

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparalowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.



MARYAN GAWALEWICZ.

Nie przynoszę tu oceny zasług literackich Gawalewicza, ani oceny jego kierownictwa sceny polskiej, to za mnie uczynią inni, — składam tylko, jakoby kwiaty na trumnie, wyrazy niezatartych wspomnień i wdzięcznej, serdecznej pamięci.

Więcej, niż lat trzydzieści pracował Maryan Gawalewicz na naszym gruncie, nazwisko jego zżyło się, zespoliło z wieloma u nas pismami, z żadnym atoli tak silnie jak z „Bluszcza”, — bo w „Bluszcza” złożył Gawalewicz lata ciężkiego, mozolnego trudu.

Kiedy w roku 1901 właściciel znanej drukarni, Piotr Laskauer, nabył „Bluszcza” od poprzedniego wydawcy i kierownictwo pisma powierzył Gawalewiczowi, „Bluszcza” był w stanie powolnego konania, zamiast w tygodniowych, ukazywał się w odstępach coraz rzadszych, zanikał, — praca redaktorska w tych warunkach była ciężkim znojem. Była trudniejszą niż tworzenie, albowiem była wskrzeszaniem, — trzeba było nie tylko zdobywać nowych czytelników, lecz odzyskiwać zaufanie dawnych.

I Gawalewicz wskrzesił „Bluszcza”.

Był to umysł jasny, lotny, przy niezwyklej kulturze literackiej łączył w sobie duże zdolności organizatorskie i w ciągu swej literackiej drogi nie jedną opuszczoną placówkę powołał do życia.



Objąwszy kierownictwo „Bluszcza” przez parę lat pracował bez wytchnienia, podniósł pismo do wysokiej literackiej wartości i kiedy, usuwając się dla teatru ze stanowiska redaktora, oddał „Bluszcza” w moje ręce, praca była już urównana i łatwa.

Zawsze pełen złudzeń, optymistą z natury, mimo cierni, jakich nie mało na drodze swej napotykał, stąpał po nich z wiarą w lepsze jutro, z nadzieją, że przyszłość rozjaśni mroczne dziś — i często karmił młodszych, wyrosłych w epoce zniechęcenia, za zwątpienie i brak odporności. Kolega uczynny, jako redaktor nie przestał nim być nigdy.

„Bluszcza” traci w Gawalewiczu dobrego i czujnego przyjaciela, bo choć nim kierować przestał i bardzo rzadko miał czas coś dla niego napisać, nieprzestawał nigdy zajmować się nim bardzo żywo i szczerze.

Tu, na tem miejscu, pisałam przed paru laty wspomnienie o nieodżałowanej córce Gawalewicza, Gustawie,

najbardziej wśród nas umiłowanej towarzysze pracy — i ona także była nią, która „Bluszcza” z nazwiskiem jego byłego redaktora wiąże.

Śmierć nici tej nie przerwała — przetrwała ona i przetrwa bardzo długo, — niechaj słowa moje, jak bluszcza, który „wiecznie się zieleni” mówią o wiernej, nigdy niewygasłej pamięci.

Zofia Seidlerowa.

Ś. P.

Maryan Gawalewicz.

—

Dwie małe literki: ś. p., a ileż w nich smutku, bólu, gdy stawiać je przyjdzie pod imieniem i nazwiskiem człowieka, który nam był bliskim duchowo, który nam był drogim, a po za tem był zasłużonym dla kraju, był pożytecznym i—niedocenionym.

Ból tem większy, że już tej krzywdy nie powetują słowa uznania... pozagrobowego

Póki żył, póki był wśród swego społeczeństwa, nie znajdował poparcia w swych szlachetnych zabiegach ku wytworzeniu nowych placówek dla polskiej sceny. Nie znajdowało należytej oceny to, co nam mówił w swych powieściach, w swych feljetonach, w swych poetyckich i teatralnych utworach.

— Bardzo to miłe, zgrabne!

Takie określenie jego twórczości, utarło się, weszło w zwyczaj, w modę. A było powierzchowne, było płytkie, było niesłuszne.

Sam, w paru słowach, scharakteryzował stosunek społeczeństwa do siebie i przepowiedział swoje nekrologi.

Było to przed pół rokiem, 15-go października 1909 roku, po ostatnim przedstawieniu jego trupy w „Teatrze Małym“.

Sala była przepełniona, artyści w słowach serdecznych żegnali swego kierownika on żegnał publiczność słowami pięknymi, głosem, który się załamywał co chwila. A potem, gdy zapadła kurtyna, ściskając rękę przyjaciół, z pogodną rezygnacją mówił:

— Tak, w Polsce trzeba umrzeć, aby zyskać uznanie.

Mówił, pod przenośnią, o opuszczanej placówce.

I oto umarł nie tylko dla tej małej sceny, dla Warszawy. Umarł.

I dziś przy jego trumnie dopiero słyszemy, iż był „głębszy“, niż mu przyznawano za życia.

Na takie świadectwo musiał zarobić — śmiercią.

Jednak ci, co lepiej wczytywali się w jego utwory, po za wdziękiem, po za zręcznością techniki pisarskiej, dostrzegali w nim siłę, płynącą z umiłowania ludzi, kraju, widzieli niepowszednią znajomość naszych stosunków i trafną ocenę przyczyn wielu objawów społecznych, widzieli subtelność, lecz, właśnie — głęboką, psychologię duszy ludzkiej, i niesłychane, jak na mężczyznę, wyczuwanie duszy kobiecej. Dostrzegali wyższy polot i poszanowanie dla własnego pióra.

Był literatem w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu — służył umiłowanemu

zawodowi, jak mógł najlepiej, uczciwie, zawsze z zapałem, z poczuciem odpowiedzialności wobec kraju. Pióra nie maczał nigdy w błocie. Za sensacją nie gonił. Dawał ludziom strawę posilną, mówił im prawdę ostrą, choć nie nagą. Okrywał ją zawsze płaszczem, układającym się w fałdy piękne, estetyczne.

A nie tylko praca jego, lecz i metody, lecz i sposób pracy był szlachetny, piękny. Szanował pracę. I dlatego spełniał ją sumiennie, estetycznie. Cokolwiek pisał, ubrane było w kształt skończony.

Był jednym z pracowitszych u nas ludzi. Najpracowitszym może. I, jak to zwykle u nas, gdzie o pracowników trudno, brał na swe barki dużo. Za dużo. Spiesząc się wciąż do prac rozlicznych, zwykł był kilka powieści pisać jednocześnie. Opracowywał je wszelako starannie, cyzelował słowa, obmyślał naprzd charaktery, sytuacje.

Tworzył tak, jak ptak śpiewa — na byle gałęzi. Potrafił pisać w wagonie, przy redakcyjnym stoliku, w hotelowym numerze, u stóp Palatyna i u stóp Righi.

A umiał pracować po ośmnaście godzin na dobę i mimo to być zawsze pogodnym, dla interesantów niezmiernie uprzejmym. Te pogodę zachował w najtrudniejszych warunkach swego twardego życia. Pogodnie też stwierdzał ludzką niesprawiedliwość. Ten jego piękny uśmiech, ta uprzejmość, to bohaterstwo ciche — to właśnie, ludzi płytko sądzących, skłaniało do odsądzania go od wszelkiej głębi.

Człowiek zawsze uśmiechnięty, zawsze uprzejmy — czyż może cierpieć?

Że cierpiał, i jak cierpiał — o tem mówi sama natura cierpienia, które go powaliło w wieku, dalekim od kresu żywota.

Że cierpiał, nie tylko u trumny kochanego, jedyne dziecko, że umiał cierpieć na zgłiszczach wielkich ideałów ludzkości i na popiołach szczęścia przyjaciół — o tem wiedzą ci, którzy go znali bliżej i na twarzy jego widzieli często — nie ten miły, pogodny uśmiech, lecz ból głęboki, choć rzadko słyszeli w ustach skargę.

Gdy świat i ludzie napawali go jadem, wstrząsał ramionami, uśmiechał się. Lecz gdy świat i ludzie w swych dążeniach do ideału, padali w drodze, pierwszą jego podnosiła się łkaniem.

Do wstrząsania ramionami powodów mu nie brakło. I w karierze literackiej i w tej drugiej, umiłowanej, w pracy dla sceny.

Jako literat, mimo 38-letniego plonu, nie doczekał się dożyneków.

Spółczeństwo nasze, tak skore do jubileuszów, nie zdobyło się ani razu na zaświadczenie Gawalewiczowi, że go czyta, choć książki jego cieszyły się wielkim powodzeniem.

Święciliśmy niejedną jubileusz mniej zasłużony.

A jako kierownik sceny polskiej? Jako pionier, karczujący nieuprawiane jeszcze niwy — w Łodzi, w Teatrze Małym?

I tu i tam dla siebie plonów nie zbierał. Przeorał grunt dla innych.

On miał uśmiech pogodny, pobłażliwy, lecz pisząc o nim, teraz, gdy już nic mu dać nie możemy, oprócz słów, na usta występuje uśmiech gorzki, a do serca kołacze żal podwójny: żeśmy go stracili i że odszedł niedoceniony.

Eugenja Żmijewska.



TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Polska a Syon.

—

II.

Litwacy, rozporządzający prasą żargonową, której technikę wzorowali na pismach żargonowych amerykańskich, zbrojni w kapitały wyniesione z pogromów, w energię i śmiałość, które ich otoczyły nimbem poszanowania wśród mas proletariatu żydowskiego, ufni nadto w łaskawość i pobłażliwość rządu (bo tak umiejętnie władają językiem urzędowym i tak chętnie gotowi nas rusyfikować) — odrazu zajęli wśród żydów polskich stanowisko wyjątkowe, narzucające się i poczęli tworzyć opinię mas żydowskich, nie oglądając się na żadne względy historyczne i kulturalne.

Od czasów dni rewolucyjnych zrzucili maskę, jeżeli jaką dotychczas jeszcze nosili, i zdeklarowali się, jako wrogowie naszych ideałów narodowych, jako wrogowie nieubłagani żydów, którzy chcieli żyć na dawnej stopie przyjaźni z Polakami, wreszcie, jako wrogowie naszych aspiracji polityczno-narodowych. Od szyderstw z emblematów polskich, aż do arogancji i zuchwałości napaści na gości czeskich, był to jeden ciąg niechęci i wrogości nastroju, wnikał do ich teatrów, dzienników i towarzystw. W ten sposób, wobec braku przeciwwagi należytej ze strony żydów polskich, zaskoczonych agresywnością i uspio-nych być może milczeniem prasy polskiej, zwichnięta została równowaga dotychczasowego współżycia między nami a masami żydowskimi.

O tę równowagę pierwotną nam chodzi i dlatego rozpatrzmy elementy pojedyncze walki i środków, użytych przeciw nam przez Litwaków, aby wysnuć następnie wnioski zasadnicze i zsumować nasze pojęcia i nasze *pia desideria* odnośnie do kwestyi żydowskiej.

Rozróżniamy wojujący syonizm i wyrosły z niego separatyzm żydowski, jako bazis

walki — a jako środki użyte w walce: żargon w prasie, w teatrze, na odczytach i polityczną rywalizację.

Syonizm jest produktem nie bardzo dawnym. Nie znały go zupełnie wieki średnie i nowoczesne. Wśród szalejących prześladowań i powtarzających się nieustannie autodafe'ów, wśród tragicznych tułaczek z kraju do kraju, z miejsca jednej masakry na drugie, wśród utraty wszelkich swobód politycznych, społecznych i towarzyskich nigdy nie występowała wśród żydów myśl o narodowościowej w ścisłym tego słowa znaczeniu niezależności. To, co miało jakąkolwiek łączność z ową ideą, było raczej tęsknotą religijną, niż świadomą myślą polityczną.

W Polsce przyjęci gościnnie przez Kazimierza Wielkiego, cieszyli się już na początku XVII-go wieku pełną swobodą — mogli uprawiać rolnictwo i rzemiosła, prowadzić handel i gospody, książki ich wychodziły bez cenzury, mieli na koniec własne (dla przestępstw wewnętrznych) sądownictwo.

Jeżeli historia całej Europy zachodniej, Rosji i Rumunii splamiona jest krwią żydowską i rabunkami, popełnionymi na żydach, to żaden dziejopis żydowski nie zdoła wykazać w historii polskiej rzeziotowych, krwawych porachunków z nacją żydowską.

Syonizm, jako idea powstaje po roku 1880. Był to okres między rokiem 1880 — 1890 wybuchu antysemityzmu w całej Europie. Pchnięcie tej fali antysemickiej dały bezlitosne pogromy Żydów w Południowej Rosji, które wybuchły wkrótce po śmierci Aleksandra II-go (13 marca 1881 r.). Wówczas setki tysięcy żydów utraciło majątki w Rosji i poszło na wygnanie. Część ocalałych zatrzymała się w ziemiach Królestwa Polskiego, część rozproszyła się po całym świecie, część wreszcie udała się do kolonii barona Hirsza w Palestynie.

Kiedy weszły w życie w Rosji (w maju r. 1882) niesłychane ograniczenia Żydów, zarówno, co do granicy osiedlenia, jak również co do uprawy roli i kształcenia, fale za falami Żydów rosyjskich przepływały przez ziemie nasze w drodze za granicę — za każdym jednak razem zatrzymywały się tysiączne rzesze w naszym gościnnym kraju.

W ten sposób dzięki pogromom Żydów i dzięki ograniczeniom ich praw w Rosji pozyskaliśmy przybyszów, którzy, zapomniawszy o źródle swego nieszczęścia, zaczęli wobec nas występować nie jak przybysze, lecz jak zasłепieni pseudopjonierzy kultury rosyjskiej, oni — ofiary tejże kultury.

Jak rzekłem, między rokiem 1880—1890 wybuchnął antysemityzm — równocześnie zaś, jako odpowiedź na hasła antysemityzmu wyrósł syonizm, głoszący ideał państwa żydowskiego w Palestynie.

Nie temu też dziwić się trzeba, że powstał syonizm w dobie budzenia się aspiracji narodowościowych w całej Europie, dziwić się jedynie trzeba jego strukturze duchowej.

Do czego dąży syonizm i co jest jego celem? Wolność Żydów w wolnym państwie żydowskim. Ideał! niewątpliwie! Ideał sam w sobie piękny. Ideał, który, gdyby był spełniony, byłby wspaniałym dowodem, że dwa

tysiące lat tułaczki nie zabija narodów, które zachowały w ciągu wieków niewoli stos pa-cierzowy swojej egzystencji narodowej.

Ale każdy ideał musi mieć swoją twarz jedną, a nie podwójną. Musi kryć w swej istocie siły, które dają mu moc przetrwania złych czasów, które mu jednają zwolenników wśród swoich i obcych, które szlachetnością i etycznym pięknem opromieniają jego skrzydła.

Polski naród nosi w swych piersiach ideał Syonu polskiego — kocha ideał wolności, ale ten ideał jest zgoła inny. Nasz ideał to nie przedmiot biznesu, ale niezależny od nas samych, od naszych obliczeń i rachunków imperatyw! Ideał wolności, który kocha wolność równie swoją własną, jak cudzą — ideał, który nie kopie i nie uraga i nie szydzi z podobnych ideałów cudzych, ale który krwią ofiarną wyraził niejednokrotnie swą wspólnotę z nimi.

Kiedy w Ameryce toczyła się walka o wolność Stanów Zjednoczonych, nasi bohaterowie nie mierzyli łokciem korzyści, jakie odniosą, ale popłynęli na drugą półkulę świata, aby o wolność innego narodu walczyć. Nie odwrócili się plecami na głos wezwania, ale rzucili na szalę walki swoją krew, swoje życie i swoje zdolności.

Wszędzie, gdzie toczyła się wojna z reakcją w Europie — walczyli nasi żołnierze-ideowcy. Walczyli na Węgrzech pod Bemem, przeciw absolutyzmowi austriackiemu. We Włoszech Mickiewicz formował legie polskie w walce o niezależność ziemi włoskiej. W Turcji narówni z półksiężcem bili się legjoniści polscy o wolność Porty — od Pirenejów po morze Czarne wszędzie i zawsze stawaliśmy w pierwszych szeregach tam, gdzie wolność była zagrożona, gdzie ucisk dławiał najświętsze hasła i uczucia. Przez ideał własnej wolności kochaliśmy takie same ideały w drugich.

I dlatego pamięć tych bohaterskich wysiłków, tych bezinteresownych, idealnych porwów nie zamarła nigdzie i mimo wszystko. W dobie zmateryalizowania wszystkich arkanów życia politycznego na całej kuli ziemskiej, którą to dobę obecnie przeżywamy, wznoszą wdzięczni Amerykanie pomniki Puławskiemu i Kościuszce, w parlamencie węgierskim deszcz kwiatów sypie się na deputację polską, we Włoszech i we Francji neoficyalne sfery przy każdej nadarzającej się sposobności umieją zaznaczyć swe gorące sympatyje dla narodu polskiego. W Konstantynopolu ministrowie tureccy pochylają głowy i mówią ze łzami w oczach o czynach naszych bohaterów przy sposobności odsłonięcia tablicy pamiątkowej Mickiewicza.

To spuścizna moralna naszego ideału wolności.

A ideał syonizmu? w czym jego siła wewnętrzna? gdzie okazał i kiedy, że jest prawdziwym ideałem? czem dowiódł, że to nie zwykły *trick* egoizmu, a święty odruch umęczonej duszy żydowskiej? gdzie i kiedy widzieliśmy wyznawców syonizmu pierś przy piersi razem z tymi, którzy również do wolności tęsknią? gdzie i kiedy idealisci syonscy

okazali, że kochają ideały cudze, że je umieją wesprzeć i uszanować?

Nigdy i nigdzie! Ci, którzy ten ideał poczęli w swoich sercach, zrobili go przedmiotem pospolitych przetargów. Żydowska rasa nie wyposażyla swego ideału wolnościowego w niezależny i nieskrępowany niczem pęd uczuciowy, ale przeciwnie wycisnęła na nim piętno swej geszefciarskiej techniki. Uczyniła z ideału prosty, egoistyczny postulat narodowy, nie bacząc, że takie postulaty, przed którymi otwiera się droga najwyższych wysiłków, najwyższych poświęceń i najwyższego ukochania, nie może być egipską mumją, martwą i obojętną na postulaty wolnościowe i cierpienia narodowe innych ludów.

Syonizm nie zdobył sobie sympatii na świecie nie dlatego, że jest ideałem mas żydowskich, ale dlatego, że *ten ideał okazał ludom twarz chłodną pospolitego bankiera i składnika żydowskiego*, którzy liczą, liczą i jeszcze raz liczą, a nie umieją zdobyć się ani na bezinteresowność, ani na uszanowanie cudzych ideałów.

Dlatego też nie ma syonizm mocy zdobywczej, ani wśród ludów europejskich, ani wśród własnych mas żydowskich. Kto chce, aby kochano jego ideały, musi kochać całą duszą cudze, jeżeli są jego własnym podobne.

Skąd ten rozdzźwięk między społeczeństwem polskim a syonistami — skąd ich niezrozumienie i zwalczanie. Przed ideałem, jeżeli jest prawdziwym ideałem, uchylimy czoła — przed pospolitą, handlarską maksymą lub przed pospolitem egoistycznym hasłem szowinizmu żydowskiego — nigdy!

Syonizm w swej dzisiejszej formie jest komiwojażerem brutalnego egoizmu narodowościowego — a nie jest apostołem hasel wolnościowych. Polacy, walcząc w imię swego ideału, walczyli zawsze „za naszą i waszą wolność” — syonizm, kiedy walczy, to walczy pod hasłem: „za naszą wolność, na pohybel drugim”. Stąd nienawiść, z jaką syonizm spotyka się wśród ludów europejskich.

Uszlachetnijcie, panowie syoniści, wasz ideał, nauczcie się w imię swego ideału szanować cudze uczucia, wspierać usiłowania wolnościowe innych narodów, a pozyskacie sympatyje dla waszego kopeiuszka.

Naturalnem dzieckiem syonizmu jest separatyzm narodowców żydowskich, który w najjaskrawszej formie na całej kuli ziemskiej wystąpił właśnie w Królestwie Polskiem. Praktyczny, handlowy zmysł żydowskich agitatorów powiedział im, że ideał syonistyczny zbyt jest daleki i że rentowniej będzie urządzić sobie i przywłaszczyć sobie tam ojczyznę, gdzie się oni znajdują. Na ziemiach polskich wystąpili też ze swoimi aspiracjami bez żenady. Ich etyka handlowa nie rozróżniała rzeczy szlachetnych od nieszlachetnych. Najłatwiej i najtaniej kupić lub przywłaszczyć sobie można cudzą własność, jeżeli ten ktoś znajduje się w warunkach wyjątkowych.

W takich właśnie warunkach wyjątkowych znajduje się naród polski w cesarstwie rosyjskiem. Separatysty żydowscy, zapominając, skąd przybyli i w jakich warunkach przybyli, widząc, że jest interes do zrobienia, zabrali się do rzeczy z arogancją i zuchwałością.

cią brutalną. Powiadają, iż skoro już są na ziemi polskiej, to mają do niej wszelkie prawa, mogą zamknąć się we własnej kaście, odciąć się od społeczeństwa polskiego, żądać dla siebie wyłącznych praw i przywilejów, kpiąc sobie z polskich, narodowych aspiracji, nie biorąc żadnego udziału w pracach zbiorowych społeczeństwa polskiego i odciągając nawet tych Żydów od nas, którzy pomni dawnej historii, są nam przychylni.

Jest to polityka korsarzy, którzy na morzu polskim chcą potworzyć wyspy separatyzmu żydowskiego, a czerpiąc swoje bogactwa i środki do utrzymania ze społeczeństwa polskiego, mogą w każdej chwili dogodnej zwrócić się ławą przeciw temu samemu społeczeństwu.

Zapytać się trzeba, gdzie i jaki naród zezwoliłby na wytworzenie się we własnym łonie nienawistnych mu, odseparowanych od niego organizmów — gdzie i który naród dopuściłby kogokolwiek do podobnego pasożytniczego toczenia własnego pnia ze szkoda i ujmą dla siebie? czy Rosjanie, którzy każdy żywszy odruch wśród Żydów tłumili najsilniejszymi represjami, — czy Niemcy, wśród których antysemityzm przybrał najjaskrawsze formy? czy Amerykanie? czy można, choć na chwilę przypuścić, iż separatysty żydowscy, którzyby rzucili w Stanach Zjednoczonych hasło wyłączności i obecności Żydów na ziemi amerykańskiej, którzyby chcieli żyć ze społeczeństwa amerykańskiego, a równocześnie urągali jego ideałom i ze wzdargą odsuwali się od wspólnej pracy dla dobra Stanów Zjednoczonych — że ci separatysty mogliby się ostać w ojczyźnie Waszyngtona i że gniew społeczeństwa amerykańskiego nie zmiotłby ich jak plewy do morza?

Separatysty-narodowcy żydowscy, jako sprytni geszefciarze mniemają, iż właśnie tu, w naszym kraju, jest interes do zrobienia, gdzie są „wyjątkowe prawa“ i wyjątkowe okoliczności. Na licytację wystawia się kundmanów, znajdujących się w wyjątkowo złej sytuacji — dlaczego nie zrobić takiego interesu z narodem np. polskim i np. w Królestwie Polskiem.

Nie rozumieją oni, że ich zmateryalizowany pogląd na rzeczy nie da się żywcem przenieść z dziedziny handlu do dziedziny życia politycznego i społecznego. Za gruboskórni są i za mało subtelni, aby pojąć, iż właśnie w tych wyjątkowych okolicznościach, w jakich znajduje się społeczeństwo polskie, powinni zachować tem głębszy takt, tem większy szacunek i współczucie wobec naszych ran narodowych.

Powinni również raz zrozumieć, że społeczeństwo polskie skrupowane i pozbawione praw pełnej samoobrony, musi wobec ich agresywności wrogiej zająć takie stanowisko, jakie mu konieczność narzuciła, powinni zrozumieć, że właśnie owe wyjątkowe prawa, które oni wyzyskują, grożąc np. obaleniem samorządu, jeżeli nie uznamy ich separatystycznych tendencji w przyszłym samorządzie miejskim i wiejskim — mogą zmobilizować całe społeczeństwo polskie do samoobrony, a wówczas krzyk separatystów-narodowców na

polski bojkot i polską ekskluzywność będzie śmiesznym krzykiem handlarzy zawiedzionych w swych obliczeniach.



EUGENJA ŻMIJEWSKA.

Nad trumną Orzeszkowej.



Pociąg bieży nad Niemnem. Ze wszystkich okien wychylają się głowy, wszystkie oczy zwrócone na ten Niemen, który utracił swą natchnioną pieczętnię, na to Grodno, które utraciło swą duszę.

Z jednego okna wychyla się złotowłosa główka dziecięcia — jakiś sześciolatek Leszek. Jedzie z babką i matką do Drusienik.

— Patrz, przyjrzyj się. Tutaj żyła jedna wielka Polka.

— A ja jestem Polak mały — umiem, pamiętam... A Ona była wielka, bo duża?

— Ona była wielka bo — dobra — mądra i kochała wszystkich. Pamiętaj...

Te słowa wpadają mi w ucho i zapadają w serce, w chwili, gdy pociąg zatrzymuje się na dworcu.

Tak niedawno — parę tygodni temu — z tego dworca odjeżdżałam od Pełnej zamierzeń na przyszłość. A teraz... Ona, wielka budzielka ducha, może już tylko budować przyszłość tem, co jest po za nią, co będzie po niej, już tylko echem. Echem bez rozdźwięków, pełnem, harmonijnem.

Dnie dzielą nas od jej śmierci. Już z tej blizkiej perspektywy większą nam jeszcze się wydaje, niż przed dniami kilkunastu zaledwie; a to nie przez pryzmat łez, nie skutkiem chwilowego podniecenia, lecz mocą jej własnych zasług — nie tych, znanych światu całemu, lecz tych cichych, których tajemnica odsłoniła się dopiero, gdy zapadło wieko trumny.

Czarna trumna. A promienieje światłem. I ciepłem zalewa serca.

Przed małym dworkiem drewnianym, tłumy. Przejeżdżając mimo, dorożkarz głowę odsłania. W mieście znać skupienie. Tłum ciszej mówi, twarze smutne. W oknach sklepów wizerunki zmarłej.

*

*

*

Wśród zieleni ogródka mały dworek — a w nim grono przyjaciół, radzi nad — ostatnią posługą. Komitet pogrzebowy zebrał się w lokalu stowarzyszenia polskiego „Muza“. To stowarzyszenie, ten cichy przybytek, to także pamiątka po Orzeszkowej. Ściany, zawieszane podobiznami naszych chlub narodowych, rozbrzmiewają jeszcze echem jej głosu. Tu gromadziła towarzystwo, urządziła wspólne czytania, budziła, podtrzymywała ducha.

A teraz grono jej przyjaciół w tym cichym dworku, wśród zieleni, zebrało się i radzi, jak ją uczcić — po zgonie.

Na drodze wszelkich objawów hołdu stoją rozliczne przeszkody, a to nie tylko ze strony władz... cywilnych.

U tych władz Orzeszkowa była bardzo źle notowana za życia, czego jej nie mogą zapominać i — po śmierci. Każdy wieniec, każda depesza musi przejść przez baczny kontrolę. A praca to nie mała, bo depesze, co chwila nadchodzą ze wszystkich stron świata, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa. Od Wawelu do Chicago.

A wieńce? Kwietne stosy piętrzą się na ganeczku, gdzie jeszcze parę dni temu w fotelu na kółkach siedziała Orzeszkowa, lubując się słońcem, zielenią, radując się z obecności przyjaciół.

Wiatr powiewa czarnemi, amarantowemi, białemi, lilowemi wstęgami — na każdej wstędze napis, świadectwo, składane jej duszy, jej talentowi. Zgłoski tych liter, odbitych na szarfach, to jej „stan służby“ narodowej, społecznej.

... Po co tyle kwiatów? Czy nie lepiej było na jej trumnę rzucać uczynki dobre? wyciągać rękę dla podparcia wszelakiej ludzkiej niedoli?

Nie. I te kwiaty były potrzebne. Potrzebną była jaknajwiększa okazałość, jaknajgłośniejszy objaw, żeśmy ją kochali, jaknajmocniejsze świadectwo, że do grobu zesłała wielka Polka.

Potrzebne to i dla jej, prawdziwie świętej, pamięci. Potrzebne i dla nas. Potrzebne wobec tych, co stoją po za nami.

I dobrze się stało, że oprócz ofiar, nadsyłanych w imię Orzeszkowej na ochrony Jej imienia, na inne cele, duszy jej blizkie, że oprócz tych ofiar były wieńce, że były kwietne rydwany, że były latarnie, spowite w krepę, że były łkania i łzy, że były tłumy. Że kraj cały, że wszystkie zabory, że wszystkie najdalsze okrainy i najdalsze przybytki mowy polskiej, że jej miasto rodzinne, że wszyscy grzebali ją uroczyście, wspaniale, że deputacje od wszelkich warstw społecznych, od wszelkich grup, że depesze ze wszystkich stron mówiły: *Jesteśmy! Byłaś! Będziesz!*

*

*

*

Tysiące ludzi przesunęło się przed trumną, wznoszącą się wśród światła, kwiatów i wieńców, oplecionych amarantem. Wieńce już ułożone na rydwanach. Tłumy ustawiają się w szeregi na ulicy, przed dworkiem. Na trumnie pozostały tylko dwa skromne wianuszki: od dzieci z Warszawy i z Grodna, a u trumny klęczą już tylko najbliżsi.

Na progu staje zagonowy szlachcic w siermiędze — jakiś Anzelm Bohatyrowicz — staje, żegna się, po chwili pada na kolana i modli się gorąco, żarliwie.

*

*

*

Zakołysały się tłumy, jak łan zboża, gdy po nim wiatr zaszumi.

Z przed drewnianego dworku ruszyła trumna — a na niej tylko dwa wieńce... od dziatwy.

Za trumną idą prawdziwi żałobnicy.

Z rodziny nikogo, bo nikogo niema na świecie. Lecz idzie duchowa rodzina, idzie ze spuszczonej głową, ze łkaniem. Idą towarzyski żywota, idą przyjaciele, idzie służba. Dla tych wszystkich była matką. Idą starzy i młodzi. Nie mogą pójść najmłodszy. Godziny pogrzebu zostały tak ustanowione, aby nie brała w nich udziału młodzież szkolna. A jednak gdzieś widać mundurki uczniów, uczennic. Wykradli się. Przybyli. A co krok widać chałaty, peruki, słyhać rosyjską, żydowską mowę. Wszystkie sklepy zamknięte, nietylko na przejściu pochodu, ale i w całym mieście — z własnego popędu współobywateli. Płyną fale w stronę katedry, płyną w ciszy, w skupieniu, posłuszne komendzie członków pogrzebowego komitetu. Cizba utrzymuje sama porządek, nie przerywa łańcuchów. Sprowadziła ją tu nie ciekawość, lecz gorące, serdeczne uczucie dla Zmarłej...

*

*

*

W katedrze — tylko delegacje, a miejsca już braknie.

Na ambonę wychodzi spowiednik Orzeszkowej i świadczy, że Zmarła zwyciężyła śmierć za życia. Umierała z jasną twarzą, z pogodnym sercem, a na strunach ducha Bożego wśród długiej i ciernistej drogi żywota wznosiła się nieustannie w górę.

Temu świadectwu kapłana, wtórują łkania wiernych.

*

*

*

Nad grobem tłum cichy, smutny. Na trumnę padają słowa czci, miłości, żalu.

Literatura, sztuka, miłosierdzie, wszelkie sprawy dobre, pochylają swe sztandary przed tą trumną. Salutują.

... Od najbliższych współobywateli, od Grodnian, kto „świadczyć Jej“ będzie?

To było przedmiotem długich narad.

Czyżby w Grodnie mówców brakło? Czyżby w Grodnie brakło dla niej uznania?

I mówcy są. I cześć większa niemal, niż kraju całego. Większa, bo ta postać świetlana promieniała nietylko na odległość, bo była jeszcze większą z bliska niż z oddali.

Więc czemuż te wahania, narady?

Właśnie dla tego. Żaden z mówców głosowi swemu nie ufa, każdy czuje, że zamiast słów, potoczą się łzy na trumnę. A i ten, który się wreszcie odważył, mówi ze łkaniem. Co chwila milknąć musi, a łzy płyną po męskiej twarzy i mówią: „Była wielką i sławną. Ale była i dobrą. Była kochaną.

Kochaną — przez wszystkich „ziomków, bez względu na to, gdzie i jak oddają cześć Bogu”.

I żydzi złączyli swój głos w tym ze-

spole. Chcieli go jeszcze uczcić we własnej mowie. Nie dano im. A przecież ich serca pełne były także wdzięczności.

Odechodzimy od grobu. Na uboczu widzimy postać zgarbioną, w zrudziałym, podartym chałacie. Taki zwyczajny żyd, w łaćmanach. Dowłókl się tutaj na starych, trzęsących nogach. Stał i głową kiwał, jak ów Berek zegarmistrz z tegoż Ongrodu.

*

*

*

„Pomiędzy tą trumną zasypywaną piaskiem niewidzialne kowadło kuło niewidzialne ogniwo.

„Berek oparł łokcie na kolanie, twarz na dłoni i kiwał się powoli, to w tył, to naprzód, w takt tego kowadła. I z cicha mówił:

„— Tu jest koniec twój i mój!”

„Pod brzozy, płaczącemi ulewą drobnych liści, wśród pni białych, szarzała postać starego żyda.

„Cmentarz staczał się po wysokim wzgórzu nad rzekę, za którą leżały pola zielone i piaski żółte. Pola z zieloną runią rozłożyły się ze stron obu, młode brzozy zasrebrzyły się korą białą i zaszemrały kaskadami listków młodych, wiatry lekkie latały w złotym powietrzu, roznosząc wonie ziół. Rzeka błysnęła w pobliżu błękitem tak gorącym, że z za wzgórzy falistych wydawała się spadłym kawałkiem nieba“).

A nad rzeką, nad brzozy, nad runią unosiło się „Requiescat in pace“.

„I był to jeden z najwspanialszych pogrzebów, jakie w tem mieście odbywały się kiedykolwiek“).

Najwspanialszy ze wspaniałych.



Mowy, wygłoszone nad grobem Elizy Orzeszkowej w Grodnie 23-go maja 1910 roku.



Mowa Stanisława Kijeńskiego, wiceprezesa Tow. opieki nad dziećmi w Warszawie.

Żałobni słuchacze,

Gdziekolwiek wśród globu ziemskiego biją serca polskie, gdziekolwiek żyje myśl polska, wszędzie dzień 18 maja był dniem ciężkiej żałoby, bo w tym dniu przestało bić wielkie serce Elizy Orzeszkowej. Zbiorowa dusza polska łka z żałości, bo utraciła tę, co budziła do czynu, krzepiła w cierpieniu, — co głosiła miłość ziemi i ludzi, — co krzewiła hasła sprawiedliwości i prawdy, jedności narodowej i pojednania klasowego, — co uczyła trzymać straż na zagonie ojczystym i pilnować tego zagona do ostatniego tchu, z wiarą i ufnością w dobre jutro, — co od-czuwała niedolę ludu i warstw robotniczych, —

*) „Ogniwa“ — Eliza Orzeszkowa.

co zawsze służyła narodowi mądrą myślą, rozumną radą, blaskiem swych pięknych uczuć.

Zgasła gwiazda wielka na firmamencie naszego nieba, która roztaczała blaski wśród mroków naszego skołatane bólem życia. Książkami swemi karmiła naród i krzepiła go. Dzieła jej, w których rozsiała mnóstwo cudnych myśli, rozniosły sławę imienia polskiego wśród obcych, a jej samej, na naszą pociechę, zjednały nieśmiertelność i przednie miejsce wśród naszych postaci narodowych.

Taką to wielką postać odebrał nam los i dlatego pełni dojmującego smutku stoimy u jej mogiły, aby jej szczątki doczesne pożegnać na zawsze.

Towarzystwo opieki nad dziećmi w Warszawie, w którego imieniu przemawiam, żegna w Orzeszkowej wielkiego swego przyjaciela. Z całą mocą przekonania podzielała ona hasła, które służą za pobudkę dla naszego Towarzystwa do opiekowania się biednymi, zaniedbanymi i opuszczonymi dziećmi.

Smutkiem nad smutkami, żalością nad żalociami wydawały jej się zawsze, z jednej strony starość opuszczona, z drugiej dzieciństwo zaniedbane. Poczytywała je za dwie wielkie niesprawiedliwości, dodając, że jeśli pierwsze obudza współczucie, to druga — dzieciństwo zaniedbane — ze współczuciem łączy trwogę, — bo pierwsza bolesna jest, druga bolesna i groźna.

„Wielką groźbą, straszną groźbą dla narodu każdego są jego zaniedbane dzieci. Czyliż potrzeba wyjaśniać, wyliczać: dlaczego? Zaniedbanie fizyczne równa się tu w grozie swojej zaniedbanie duchowemu, bo najczęściej w parze chodzą, lub jedno za drugim zbliżka postępuje“.

A rozumiejąc rzecz w ten sposób, tłumaczyła, że nigdy nie może być zawiele narzędzi ratunkowych dla uzdrawiania, oczyszczania i krzepienia ciał i dusz dziecięcych, zanurzonych w otchłaniach zaniedbania, zapomnienia.

Gdy w 1907 roku na ziemiach polskich obchodzono uroczystość 40-letniej pracy znakomitej obywatelki i autorki, Towarzystwo opieki nad dziećmi w Warszawie nazwało jedną ze swych instytucyj, mianowicie ochronę, utrzymywaną przez Gniazdo XI-ej dzielnicy warszawskiej, imieniem Orzeszkowej i 10 go czerwca 1907 roku odbyło się poświęcenie tej ochrony.

Towarzystwo czuło się w obowiązku prosić Orzeszkową o pozwolenie nazwania ochrony Jej wielkim imieniem, bo pragnęło związać Jej imię ze swą pracą, a odczuło wielką wdzięczność, gdy pozwolenie to dane zostało z gotowością. Towarzystwo wówczas dowiedziało się, że Orzeszkowa z nadzwyczajnym współczuciem i przekonaniem popiera pracę nad ulżeniem niedoli opuszczonych, biednych, zaniedbanych dzieci, pochodzących z najniższego proletariatu, że pracę w tym kierunku zalicza nadto do najważniejszych zadań narodowych.

Towarzystwo nasze ma i inne tytuły do wdzięczności dla Orzeszkowej.

Pragnąc jak największej liczbie swych wychowanków, pochodzących ze suterenu i z dusznych mieszkań miasta, zapewnić poprawę zdrowia drogą rozmieszczania ich na czas pewien po wsiach przy dworach wiejskich, Tow. udało się do Orzeszkowej o poparcie tej myśli.

Nie zwlekając ani chwili, Orzeszkowa napisała cudną odezwę do ziemianek, wzywając je, jak swe siostry, o poratunek dla dziatwy. Odezwę zatytułowała: „Do Was, które oko w oko w oblicze Matki patrzycie“.

A co to za oblicze Matki, pisze w odezwie tak: „To natura kraju ojczystego. Każdy jej twór: równina, wzgórze, potok, drzewo, gniazdo, skrawek błękitu niebieskiego, i żeglujący pod błękitem obłok, przelatujący powietrzem ptak, czy owad, rozlewający się w powietrzu dźwięk, czy zapach, szumiący wiatr, szeleszczący liść, porykujące zwierzę — to jeden z rysów Obli-

cza Matki. To są rysy i znaki i wyrazy Oblicza Ojczyzny. Nie kocha Ojczyzny ten, kto choć raz w jej oblicze głęboko, nabożnie, z zachwyceniem nie spojrzal. Biada temu, kto jej nie kocha, bo ma duszę o jeden klejnot, o jeden pancerz, o jedną gwiazdę zubożoną. Biada jej, gdy przez dzieci swe kochaną nie jest, bo w szczęście ubogą, w nieszczęście bogatą będzie jej przyszłość".

To powiedziawszy, Orzeszkowa wyraża ubolewanie i żal, że sama biednej dziatwie nie może pokazać oblicza Matki naszej wspólnej i w serdecznych wyrazach zagrzewa ziemianki, aby uczyniły tej dziatwie dobrodziejstwo, a przez to spełniły czyn obywatelski, mianowicie, aby zgłaszały się do Towarzystwa z ofiarowaniem gościny dla biednych dzieci miejskich. Wyjaśnia, że takie przebywanie dzieci, choćby na krótki okres czasu, wśród spokoju wsi, jest wybornym narzędziem ratunkowym. „Uzdrowiając ciała, rozwija duszę, zaznajamia ją z obliczem Ojczyzny i z dobrocią ludzką, która jest również jedyną z rysów tego oblicza, najczynniejszym może w obudzeniu miłości dla niego. I jeszcze jedno daje. Daje ono istotom, przedwcześnie złych wspomnień pełnym, dobre wspomnienie. Bynajmniej rzeczą drobną to nie jest. Ani obliczyć, ani przewidzieć nie podobna, jaką pochodnią i jakim puklerzem na ciemnych drogach życia i w walkach życia stać się może dla człowieka świecąca w jego pamięci gwiazda dobrego wspomnienia".

Jak gdyby przewidując, że nie wszędzie, niestety jest jeszcze zrozumiane wielkie znaczenie tego środka pomocy dla dzieci, a gorąco pragnąc, aby zrozumiane powszechnie zostało, Orzeszkowa szczegółowo tłumaczy rzecz całą i w końcu wyraża serdeczną prośbę: „Wy, które życie u samego łona Matki, przybliżcie ku niemu tych, którzy ciepła jego nie uczuli: wy, które oko w oko patrzycie w jej oblicze, pokażcie je tym, którzy go nie znają. Biada im, biada jej i biada nam, jeżeli nie poznają go i nie umiłowują!.. Proszę was serdecznie, aby dzieci moje (a nazywa tak dzieci ochrony swego imienia), choć krótki okres lata spędziły w wiejskich domach waszych, aby pod dachami waszemi napiły się do syta słodkiego mleka i słodszej jeszcze dobroci ludzkiej. Aby żadne skrzywdzonym i wydziedziczonym nie zostało. Aby wszystkie dostały od was w serca po iskieńce szlachetnej miłości i w pamięcie po gwiazdzie dobrego wspomnienia".

Oto jedna tylko drobnutka kartka z olbrzymiej księgi czynów Orzeszkowej, kartka pełna czułego serca, a zarazem pełna zrozumienia poważnych obowiązków obywatelskich.

Więc żalostę przejmując się ca nasze, że księga czynów tego wielkiego człowieka już się zawarła na wieki.

Wraz z całym społeczeństwem boleje nasze Towarzystwo, a wśród niego i nasza dziatwa. Przynosi ona na grób swej dobrodziejki kwiatki z pól i łąk naszych, jako objaw żałoby i niewygasłej wdzięczności.

Przekazujemy wszystkim naszym dzieciom i całej wogóle naszej młodzieży pamięć o Orzeszkowej, o jej wielkiej dobroci, o jej czynach, — rozpalajmy w młodocianych sercach niewygasłą po wsze czasy cześć i wdzięczność dla zasług tej wielkiej postaci. Uśla- chetnimy tym sposobem nasze młode pokolenie.

To nasz wielki i szczytny, wspólny dla nas wszystkich obowiązek.

Mowa d-ra H. Nusbauma.

Jeżeli wobec każdej świeżej mogiły mamy rację rzec: oto stoimy wobec majestatu śmierci, to wobec tej tu, dzisiaj, przenika nas przeświadczenie, jako stoimy wobec majestatu szczególnego.

Albowiem zasnęła na wieki dostojnica, namaszczone przez Ducha świętego ku apostołstwu sprawiedliwości i miłości! Z Bożej łaski dobra anielica na ziemi! Mocarka ducha!

Smutna, bezbrzeżnie smutna, przez ciąg żywota swojego była Królowa nasza, albowiem oczy Jej kochające, kochane, zwracały się najskwapliwiej ku płaczącym i skargi zawodzącym, ku męką dotkniętym, ku oślepiałym z żalu od niesprawiedliwości srogiej!

Smutna, bezbrzeżnie smutna, przez ciąg żywota swojego była Królowa nasza!

A w tem Jej zasmuceniu jakaż była praca Jej żywota?

Pocieszać smutnych, do czynu owocnego podniecać przeciwnościami zniechęconych, wysiłkiem własnym prostować ciężarem doli zgietych, upadłych podnosić, wyzwalać grzechem spętanych, nawracać niesprawiedliwych, dobro budujących zachęcać do wytrwałości i ofiary, przekonywać wątpiących o wartości cnoty, wzruszać najbardziej zatwardziały wielkim słowem miłości i potęgą prawdziwej wzniosłości ducha.

Taka była praca jej żywota!

Praca ta była bezustanną Jej żywiącej emanacją, a dla potomności pozostała dziełem błogosławionem w Jej księgach — księgach, w znaczeniu ziemskim, iście świętych!

Smutna, bezbrzeżnie smutna przez ciąg żywota swojego była — aleś wierzyła mocno w nadejście Królestwa niebieskiego!

Wiara ta była jedyną życia Twojego ośłoda!

Oby duch Twój został pocieszony!

Oby przyszła pomyślność narodu Twojego i lepsza ludzkości całej dola szczęściem niebieskim uradowały ducha Twojego, tęsknotę Twojego życia!

Bądź błogosławiona, Przyjaciółko nasza! Królowo nasza!

Niechaj cienie Twoje święte przyjmą hołd, cześć i wdzięczność serdeczną — pomiędzy innymi niezliczonymi i od rodaków Twoich, członków gminy wyznania mojeszowego m. Warszawy, których rzecznikiem być mi poruczono!

Cześć Twojej pamięci!

Mowa prof. Króla.

Któraś nad płomienne przebliski chwilowego bohaterstwa wyżej ceniła wytrwałą pracę codzienną, corocznie świętą orkę pod zasiew plennej wiedzy, Wielka Nauczycielko narodu, Krzewicielko oświaty powszechnej, świeć nam przykładem w potomne czasy!

Któraś na równi ze wspaniałymi okazami sztuki ogrodniczej ukochała skromne kwiecie łąk nadnemeńskich, Miłośniczko i Zuawczyni szarego tłumu, jego sił żywotnych i twardej doli, wierząca w zorzone blaski przyszłości, bądź błogosławiona!

Któraś z górnych przestworzów skrzydlatej wyobrazi radą zstępowała na niziny, ożywiając pracę myśli gorącym umiłowaniem dobra wspólnego, nieodrodna Córko Stasziców, szczodra Dobrodziejko łąkających tłumów, niech pamięć Twoją otoczy niewygasła wdzięczność pokoleń!

Mowa d-ra Zygmunia Kramsztyka.

W żadnym narodzie — w nowych przynajmniej dziejach — nie miał pisarz, poeta, tego, co w Polsce, znaczenia. Poeta zwie się tu wieszczem, prorokiem, bo w braku reprezentacji narodowej i rozpraw swobodnych jedynie poeta miał szeroką i zapalem mógł narodowi jednolity nadać kierunek. I szły dążenia i myśli narodu za wskazówkami po-

etów, a po różnych drogach. Długo przebywała myśl ta wśród przeszłych jedynie dziejów, ubrawszy je w szaty najpiękniejsze; długo żyła w jakiejś uroczej, mistycznej mesjanicznej przyszłości. Wreszcie po nowej klęsce ogłoszono hasło życia jedynie praktycznymi potrzebami chwili, hasło pracy organicznej, zdobywania bogactw. Ale ten program jest w pewnym względzie jednobrzmiący z karierą osobistą i obłudzie łatwo pozorów udziela. W owej właśnie chwili wystąpiła Orzeszkowa ze swym hasłem obowiązku. Środka za cel brać nie należy; nie majątek, gdziekolwiek zdobyty, ale praca osobista w domu, w najgorszych właśnie warunkach, a z niedostępną myślą o kraju — taka tylko praca tę przyszłość zbuduje. Jak żołnierz na posterunku, jak ułan na widocie, tak każdy członek narodu pozostać powinien niezłomnie na swym stanowisku. Była to rada najprostsza, najmędrsza i najbardziej męska. A choć obowiązek u Orzeszkowej był twardy, takimi ponętami umiała go otoczyć, że pokolenie w wielkiej części poszło za tą wskazówką.

W wewnętrznych stosunkach narodu stanęła jako obrońca najsłabszych, jako głosicielka sprawiedliwości społecznej. Nie samotna była na tej drodze, spotykała się z największymi i najsłabszymi, ale z niezmiernym zapalem i wytrwale głosiła to hasło. Orzeszkowa należy do najgorętszych rzeczników myśli samodzielnej, równości ludzi, postępu i demokracji.

Nietylko działaczem społecznym, twórcą była, artystą. Stworzyła mnóstwo wspaniałych obrazów, żywych postaci i powikłań ludzkich. Jej powieści nietylko są piękne i zajmujące, ale budzą najsłabsze uczucia; po przeczytaniu jej książki człowiek lepszym się staje, a pod tym względem taką ma potęgę, że nie wiem, który z pisarzy może się z nią porównać. Dobroć i szlachetność główne znamiona jej charakteru, nadając jej książkom swe piętno, życie i pisma były u niej w zgodzie: pisała jak żyła.

Nad otwartym grobem Orzeszkowej Tow. kultury polskiej składa hołd głęboki jej myśli szerokiej, szlachetnym uczuciom, niezłomnemu charakterowi, nieobjętej pracy, jej hasłom wzniosłym i wielkim zasługom dla narodu.

Jeszcze Tow. miłośników przyrody poleciło mi wyrazić cześć głębokiej złożyć pamięci tej, która przyrodę tak pojmowała i kochała, która na wielkie obrazy natury patrzyła okiem wzruszonym i zachwycionym; czuła duszę zwierząt i roślin i miłość ku nim budziła; która ukojenie po walkach i pracy znajdowała w kwiatach.

Mowa Józefa Kotarbińskiego.

Gdzie tylko sięga polska mowa, tam dolatują dźwięki dzwonów żłobnych, głoszących wielką stratę, jaką ponosił naród nasz i literatura polska. Żegnamy dzisiaj w tej trumnie zamknięte szczątki tej, która była przez lat czterdzieści kilka światłem, pokrzepieniem, przewodniczką całego pokolenia, która budziła najsłabsze uczucia, rozjaśniała mroki czasu, wskazywała bratniej rzeszy drogi pochodu w przyszłość, głosząc hasła odrodzenia przez pracę i miłość ojczyzny.

Od wielkich poetów naszych odziedziczyła poczucie misji społeczno-narodowej, rozumiała, że w życiu społeczeństwa polskiego powinna skupiać siły duchowe narodu w jednym płomieniu zapalu i pracy dla ogólnego dobra.

Główną dźwignią jej duszy, najsłabszej ze szlachetnych, było serce kobiece, bezmiernie współczujące, nieobojętne na żadne cierpienie, serce, w którym odzywał się żywym echem ból bólów, na niedole maluczkich i upośledzonych. Przykazaniem jej najpierw-

szem, a zarazem instynktem wrodzonym, było, według słów Mickiewicza:

Snuć miłość, jak jedwabnik nic z piersi swych snuje;
 Lać ją w serca, jak źródło wodę z wnętrza leje;
 Rozkładać ją, jak złotą blachę, gdy się kuje;
 Z ziarnka złotego siać ją, jak się zboże sieje.

W młodości duch jej skrzepił się w cierpieniu, urosł na ból i mękę osobistą, wsłuchiwał się w niedolę otaczającego świata. Ukochała Orzeszkowa całą siłą głębokiego, współczującego serca tę ziemię litewską, której była wierną i przywiązaną córką, ukochała te bory odwieczne, ukochała te łany „malowane zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem“, ukochała szlachtę zagonową przywiązaną do prastarej tradycji, pielęgnującą złote dźwięki mowy zygmuntowych czasów. Ukochała lud wiejski, pogrążony w ciemnocie, żyjący w nizinach wśród mroku, nierozjaśnionego jeszcze jutrznią nowych czasów. Ukochała małe mieszczaństwo, ciche, ubogie, pracowite, ekonomicznie bezsilne, cierpliwie znoszące ciężkie warunki, wynikłe z ostatnich wstrząśnięć dziejowych, ściśnięte obręczą ekonomicznej niemocy. Zaglądała do nor wilgotnych, do chat przedmiejskich.

Ona pierwsza w literaturze naszej odmalowała życie i obyczaje tej warstwy, jej borykanie się z biedą codzienną, jej ciche smutki i bezpłodne wysiłki. W szarą przedzę życia bez jutra wplatała złote nitki poezji. Współczuła każdej niedoli, każdej niemocy społecznej, zapatrzone w gwiazdę wszechmiłości na dalekim nieboskłonie dziejów.

Ona krzepiła ducha i siły niewiasty polskiej, kazała jej walczyć o lepszą dolę, przełamać wiekowe poniżenie, dobijać się należnego miejsca wśród zastępu pracowników dla przyszłości. Ona troszczyła się o losy młodych pokoleń, w których duszach tkwią ziarna przyszłych plonów pracy i pomysłowości narodu. Ze starych kurhanów w borach litewskich wskrzesiła piękne legendy, powiązała je ze krwawymi tragedjami niedawnej przyszłości. Wskazała nowym pokoleniom święty zakon odrodzenia, naczelne prawo wielkiej miłości i wielkich obowiązków, trwania na rodzinnym zagonie. Ona była żywą mądrością i czującym sercem całej epoki, w której społeczeństwo nasze prowadziło mozolną pracę odnowy sił swoich po ostatniej dziejowej klęsce. Służyła wielkim ideałom zgodnie z potrzebami czasu, krzepiła duchy omdlałe, chlostała indyferentyzm narodowy i sobkostwo kastowe. Pojmowała tę prawdę, że nawet w ciężkich warunkach można i należy pracować dla dobra narodu, że, gdy minęła epoka wielkich porywów i uniesień, należy powoli, cegielka po cegielce, wznosić budowę przyszłości i ochraniać resztki ocalonej od rozbicia paucizny.

Ponad niestojną wrzawę świata wznosiła się pragnieniem wszechmiłości i harmonii, która rozwiązuje zgrzyty żywota i koi jego niedole. Wedle jej słów: „Bóg stworzył grzech i cierpienie, a naprzeciw nich wysłał dobroć, mówiąc jej: lecz, czyż, przebacza. Do jednej z bohaterek swych ostatnich powieści mówi te słowa głębokie, a wzruszające: „Bądź siostrzo, wyrazem miłosierdzia życia stojącego naprzeciw jego okrucieństwu i od srogiej boleści usiłuj ochronić tych, co ci zadali najsroższą boleść“. Wielka i czysta jej dusza była smutna, aż do śmierci, ale w smutku tym nie było goryczy, ani nienawiści, nie było obezwładnienia, ani niemocy. Wśród twórców i pisarzy nie tylko naszych imponowała dostojnością i powagą, była jednym z najbardziej jednolitych i szlachetnych charakterów, nie tworzyła na pokaz, nie frymarczyła, słowem, nie goniła za doraźnym oklaskiem, pełniąc ciężką służbę na kresowym posterunku. Ktokolwiek zbliżył się do niej, ulegał

czarowi jej osobistości, która stwarzała dokoła siebie nastrój szlachetny; płomień wiecznie żywy jej duszy rozsiewał dokoła aureolę blasków.

I w długie wieki świecić będzie potomnym jako przykład do naśladowania, jako wzór całkowitego oddania wszystkich sił i zasobów, wszelkiej mocy i płodności ducha na ołtarzu sprawy umiłowanej. Wiążąc sztukę z życiem i zadaniami swego czasu, miała naturę nawskroś twórczą, dążyła do naprawy nędz, do odnowy kształtów zmurszałych, była poetką wielkich obowiązków, sławiła bohaterstwo wytrwania w pracy i cierpliwości. Talent jej, oparty na zdrowej podstawie prawdy życiowej, bogaty w szczere uczucie, spotęgowany przez szeroką świadomość filozoficzną, stworzył dzieła, związane z twórcami wysiłkami swego czasu, a pomiędzy niemi kilka klejnotów literackich, arcydzieł trwałych i stężonych w formy pełne harmonii i skończoności. Wśród autorek nie tylko polskich, ale europejskich, Orzeszkowa, jako talent kobiecy, przoduje głębią ideową i szerokim zakresem pomysłów.

Dostojna praca całego żywota stanowi drogą paucizną dla przyszłych pokoleń, źródło pokrzepienia, bodziec do pracy kulturalnej, gdyż, jak powiada Asnyk:

Myśl, która dobru powszechnemu służy,
 Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
 Jak łańcuch w niebo lecących żorawi.

Nad trumną wielkiej poetki i obywatelki staję, jako wyraziciel żalu i uczuć pisarzy polskich, przedstawiciel warszawskiego Tow. dziennikarzy, tudzież Kasy literackiej, oraz artystów dramatu i komedii teatrów rządowych warszawskich. Wszyscy płaczemy nad Jej stratą łzami krwawego żalu, którego słaby oddźwięk mają znikome słowa nasze. Żegnamy na wieczny spoczynek jedno z największych serc, które współczuciem swem ogarniało naród i człowieka cierpiącego wogóle. Zaprawdę wśród niewiast naszych nie było czystszej i bardziej anielskiej duszy. Wśród pisarzy polskich była jednym z najprzedniejszych heroldów prawdy, swobody i sprawiedliwości. Słowami bezmiernej czci i wdzięczności czcimy pamięć tej Mistrzyni i Przewodniczki naszej, której twórczość i słowa były czynem, która wzbogacała skarby i siły duchowe narodu i po wszystkie czasy stała się — nieśmiertelną.

Mowa p. Edwarda Paszkowskiego.

Od braci Twoich kresowych świadectwo przynoszę, iż w żywot nasz ciężki i smutny wplotłaś złote promienie słońca, którego siła tajemnicza moc ducha człowieczego stwarza, ochrania i krzepi.

I — jeżeli do wzmożenia uczuć serdecznych i głębokiej czci dla imienia Twojego świadectwo takie przyczynić się może — świadczę.

I, jeżeli duch Twój wyzwolony dowodu z usług ziemskich pożąda, w imieniu braci Twoich kresowych świadectwo onych zasług przeogromnych — składam.

Niechaj nieśmiertelną cześć otoczone będzie imię Twoje, bo wszystko, co było w Tobie myślą, wolą i sercem, narodowi Twemu oddałaś.

Niechaj wieczna szczęśliwość duszy Twojej, kochającej i ofiarnej, towarzyszy, a paucizna, którą nam zostawiasz, bogdajby przez opieszałość naszą zmarnowaną nie była.

Pokój Tobie, a wieczny żywot ziarnom rodnym, które w piersi naszej, bolem przeoranej, ręka Twoja dobrotliwa, rozumna i przewidująca zasadziła...

Mowa p. Ludwiki Jahołkowskiej-Koszutskiej.

Nad mogiłą Tej, co odeszła, nie rośmy próżnych słów i łez.

Niech słowa nasze przyjmą kształt cielesny, niech zabłysną dyamentem czynu.

Niech każdy z nas poczuje się dziedzicem wielkiej duchowej paucizny po Elizie Orzeszkowej.

Pracujmy nad tem, aby „Cham“ nie padał pod razami ślepego fatum nieszczęścia.

Pracujmy nad tem, aby „Meir Ezefowicz“ nie błakał się w pustce i osamotnieniu.

Pracujmy nad tem, aby „Marty“ nie ginęły bezradne w walce o byt, a panny Antoniny znalazły, miast chłodu niewdzięczności, oparcie duchowe, serdeczne.

Z bogatej paucizny niech każdy wybiera to, co mu najdroższe, i niech je wciela w kształt żywy, widomy.

Wtedy możemy wspólnymi siłami osiągnąć rzadki i wielki cud.

Oto odejdzie od nas tylko Jej ciało, a duch Jej tu pozostanie i będzie obcował z nami.



Nasz stosunek do włościanek.



Na ostatnim zebraniu dorocznym związku Równouprawnienia kobiet, pomiędzy dużą ilością mów, dyskusji, wniosków i planów, wyróżniło się przemówienie, które nazwać można programowem, nie co do wewnętrznych porządków i regulaminu Stowarzyszenia, nie jego działalności zewnętrznej, nie co do idei równouprawnienia nawet, ale programowem w znaczeniu najszerzszym i najpoważniejszym jakie wogóle pojąć można — stosunku miejskiej inteligencji do włościanstwa, kobiety z jednej sfery do drugiej.

Przemawiała włościanka, p. Marya Bieniakówna i w bardzo krótkich słowach, bardzo prostych, spokojnych, bez najmniejszego obliczenia na efekt, bez patetycznego odwoływania się do wielkich haseł, powiedziała niezmiernie wiele. Streściła niejako całe status quo obecnego naszego stosunku z ludem i podała program tego, co robić należy na przyszłość.

Ciekawe ogromnie było to przemówienie i zasługiwało na obszerniejsze komentarze w naszej prasie, niestety dziennikarki streściły je zwykłą wzmianką, a szkoda, szerszy ogół mógłby wyciągnąć z niego wiele wniosków i zapoczątkować w umyśle cały szereg nowych idei i wyobrażeń.

My, inteligencya miejska, ludu zupełnie nie znaliśmy. Nie znali go przeciętni pracownicy inteligencji, „burżuazja“, przyjmujący pewne gotowe postulaty i opinie, nie znali go tak samo „nieprzeciętni“ pracownicy umysłowi, literaci, uczeni, dziennikarze, społecznicy, którzy te opinie i postulaty tworzyli. Było kilku czy kilkunastu pracowników w dziedzinie wiedzy folkbrystycznej, były pióra obdarzone dobrą dozą dość powierzchownej obserwacji, umiające opisywać chłopów, ich obyczaje, tradycje, nawet charaktery, w stosun-

ku jednakże tylko do tychże obyczajów. Była wreszcie garstka ludzi, którzy, narażając siebie, szli między lud uczyć. Wszystko to jednak należało do wyjątków, ogół społeczeństwa miejskiego ludu nie znał.

Nie znaczy to nawet wcale, aby mu był obojętnym i aby go sprawy ludowe nie obchodziły, broń Boże, podkładu sentymentalnego było u nas w tej kwestyi niezmiernie wiele, aż nadto, tylko polskim obyczajem, na podkładzie tym nie ugruntowaliśmy *poznania*.

Przyszły lata ostatnie, czas przemian, i naraz przed oczyma naszymi stanęli włościanie, którzy rozumieją równie dobrze, albo lepiej od niejednego inteligenta potrzebę zrzeszania się, bronienia ziemi i jej interesów garną się do oświaty, stworzyli już liczne i dobrze zorganizowane stowarzyszenia, z tradycyjnych „Kmiotków” stali się członkami społeczeństwa.

Jaką drogą szedł ten proces przemiany, z czego u włościan naszych, pozornie do niedawna nieświadomych, pozornie na wszystko, prócz własnych spraw wioskowych obojętnych, zamkniętych w niedostępnym świątku własnym, rozwinął się instynkt postępu, dążenia do światła — poczucie społeczne?

Czy drzemało to poczucie głęboko ukryte, a obudziło się pod wpływem pewnej zmiany zewnętrznych warunków, czy był tylko grunt świeży, bujny a wrażliwy, na którym zaszczerpione wrażenia przyjęły się i plon wydawać odrazu zaczęły?

Byłoby to przedmiotem badań na całe tomy, na tem miejscu możemy tylko przyjąć fakt i podkreślić w nim jedną jeszcze właściwość, która specjalnie nas, jako sprawa kobieca obchodzić powinna. Oto, że obok mężczyzn włościan, ujrzelśmy w tej nowej przemianie także i kobiety włościanki. I podczas kiedy nam, kobietom z inteligencji, idea równouprawnienia i brania udziału w powszechnej pracy społecznej, przyszła dopiero bądź co bądź po długich latach umysłowej i społecznej kultury, włościanki przyswoiły ją sobie odrazu i tam gdzie pracują, uczą się i uśpołeczniają mężczyźni, robią to kobiety wspólnie z nimi.

A teraz chodzi o to, jaki będzie, jaki być powinien stosunek do tej pracy nas, inteligencji miejskiej, nas, kobiet miejskich do kobiet włościanek.

O tem właśnie mówiła Bieniakówna i mówiła rzeczy niezmiernie ciekawe, poważne i godne zastanowienia.

Ruch włościański, o którym mowa była powyżej, młody jest, i pomimo, że jego zdobycze są stosunkowo na czas tak krótki ogromne, to jednak istnieją jeszcze całe pola, całe tereny jałowe, głuche, na których inteligentna włościanka, np. uczennica Kruszynka, jest zupełnie samotną placówką, odciętą od świata z jednej, a od otaczających je najbliższych z drugiej strony.

Jednostka, taka przynosi ze świata, ze szkoły, garść wiadomości o życiu, o najnowszych jego zagadnieniach i postulatach, przynosi pewien zasób wiedzy, ogromną chęć pracy, zapal zrobienia dużo i dobrze dla wsi i dla wszystkich jej mieszkańców.

Na początek spotyka się z wielkiem za-

ciągnięciem otoczenia, naturalnie z wielkimi nadziejami obfitych owoców „mądrości”, które przywiozła i z oczekiwaniem nadzwyczajnych tej mądrości dla całej wioski skutków.

I zdarza się wtedy, że po pewnym czasie przeżytym w swojej wsi, czuje się taka jednostka, taka uświadomiona, kulturalna włościanka, ogromnie samotną, a samotność ta jest szkodliwa i dla niej, i dla jej umysłu i duszy i dla otoczenia, któremu przynieść miała kulturę i jej zdobycze.

Włościanka taka jest o tyle wykształconą, przyzwyczajoną do rozrywki umysłowej, zainteresowaną życiem szerszem, że nie wystarczają jej gawędy kumoszek gospodyń i zabawy taneczne, potrzebuje strawy umysłowej, której wśród otoczenia nie znajdzie, zamało zaś umie i zamało posiada środków, aby bez poparcia i pomocy sama stworzyć mogła centrum życia umysłowego i społecznego wioski, która nb. wyobraża sobie że taka „uczona” powinna i może zrobić Bóg wie co.

I tu właśnie narzuca się gwałtowna potrzeba zniesienia tego odosobnienia wsi od miasta, wprowadzenia i utrzymania ciągłego kontaktu wykształconych społecznie i społecznie pracujących kobiet mieszczanek z włościankami, dopomożenia tym ostatnim radą, wskazówkami, wreszcie wszelką czynną pomocą, a głównie utrzymywania z nimi ciągłej styczności, nieustannie odświeżającej i wzmacniającej prace społeczne i kulturalne wsi.

Powie kto może, iż jest to raczej zadaniem ziemianek, mogących na miejscu badać warunki i dopomagać usiłowaniom inteligentnych chłopek, bez kwestyi ziemianki zrobić mogą wiele i robić powinny, ale to jeszcze nie wystarczy, raz dlatego, że stosunki między dworem a wsią, są rozmaite i nie wszędzie jeszcze oparte na tych równych sąsiedzkich zasadach na jakich opierać się powinny, a po wtóre, że zawsze miasto jest tym ośrodkiem umysłowego i kulturalnego życia, z którego czerpie prowincja i sami ziemianie, wszystkich wrażeń społecznych i tej pomocy umysłowej, jaką daje miasto, bezpośrednio włościanom dać nie mogą. A tu właśnie chodzi o to bezpośrednie zetknięcie się i stosunek jednej części społeczeństwa do drugiej. Chodzi o to włościankom samym i przez usta delegatek swych, na posiedzeniach związku równouprawnienia o tę styczność, o ten udział w ich życiu i sprawach się dopominały.

Jest to niezmiernie ważne, ta właśnie chęć z ich strony objawiona, zbliżenia się, zacierpienia rady i pomocy, chęć i zrozumienie potrzeby czerpania bezpośrednio ze źródła ruchu umysłowego i społecznego, stwierdzająca racjonalność i dojrzałość tych kobiet włościanek, które na zebraniu przemawiały. Na to wezwanie należy nam jaknajszybciej i jaknajracjonalniej odpowiedzieć. Leży to w najwyższym stopniu w interesie tak ogólnospołecznych i kulturalnych naszych spraw, jak i specjalnie w interesach ruchu kobiecego, zyskującego ogromne zastępy kobiet włościanek, czynnik pracowity, zdrowy i liczebny.

Jakie formy te stosunki przybrać powinny?

Delegatki włościanki mówiły o pomocy

w sprawach społecznych, o urządzaniu odczytów, zakładaniu oddziałów stowarzyszeń, o pomocy w tworzeniu nowych i zasilaniu już istniejących czytelni, bibliotek i pism ludowych, to więc zrobić należy najwypierw, a z samej już działalności wytworzy się ciągły stosunek, wzajemny udział w pracy, w życiu, poznanie i zbliżenie.

Przy związku równouprawnienia otworzono świeżo wydział społeczny, do spraw natury zarazem ogólnej i specjalnej, ogólnej, bo niepodlegają one specjalnej klasyfikacyi, jak oświatowe, zawodowe lub inne, a specjalnej, bo specjalnie zająć się niemi trzeba. Niewiem, czy wydział tę sprawę weźmie pod uwagę, ale zdaniem mojem powinna ona stać się jedną z najpierwszych i najważniejszych jego prac, a obok tego i inne stowarzyszenia kobiece potworzyć by mogły, albo specjalne komisye do zajęcia się temi sprawami, albo wciągnąć je do ogólnego programu i planu działania swych zarządów.

Byłoby też niezmiernie pożądane, aby pisma kobiece zechciały poświęcić uwagę tej sprawie, otworzyć swoje łamy na obszerną w niej dyskusję i dać wyraz opinii i dążeniom ogółu kobiet pracujących na niwie społecznej i w sprawie równouprawnienia kobiet, które chyba na tę odezwę budzącą się do życia kobiety-włościanki, odezwę tak racjonalnie i silnie wypowiedzianą przez Bieniakównę, nie pozostaną obojętne.

Natalia Jastrzębska.



Z teatru.



„Sokół”, komedia z czasów Renesansu w 6-ciu obrazach, I. Grabowskiego. Nagrodzona 1-szą nagrodą na konkursie imienia J. Słowackiego.

Gdy ogłoszono konkurs „Kuryera Warszawskiego” na dramat, — podniosłem sprawę konkursów w moim tygodniowym feljetonie w „Bluszczu” — w sposób zasadniczy. Konkursy w dziedzinie nauk ścisłych, wynalazków, są bardzo celowe, dlatego, że Jury sędzi na podstawie pewnych miar teoryi, ustalonych i bezspornych. W dziedzinie sztuki — miar takich właściwie niema. Sztuka musi nas wzruszać w ten lub ów sposób, musi nawiązać nie sympatyi pomiędzy słuchaczem, widzom czy czytelnikiem — a ideałami i uczuciem autora. Zarówno odporność wzruszeniowa, jak napięcie owej nici sympatycznej są bardzo wahadłowe i uzależnione od indywidualnej organizacyi człowieka. Dlatego też w tym wypadku sędzią rzetelnym jest tłum, t. j. wielka ilość indywidualności, z których każdy inaczej reaguje na dzieło sztuki w odpowiedniej szacie ujawnione. Większość głosów populi za lub przeciw daje nam dopiero miarę, czy dane dzieło odpowiada współczesnym tęsknotom duszy, czy nie. Jeżeli nie odpowiada, nie możemy mieć pretensyi do tłumy, gdyż to jest siła faktu, a instynkt czy

intuicya tłumu jest wogóle ostatnią instancją, po za którą historia nie sięga; — nie możemy mieć również pretensji do autora, bo ten może być ponieważnikiem lub przedwczesnikiem w stosunku do swej aktualności.

Zdaje mi się, że jedynie racjonalnym konkursem byłby taki: z całej ilości nadesłanych sztuk, których w tym wypadku było 118, Jury wybiera wszystkie, nadające się do wystawienia, a teatr je po kolei ukazuje publiczności. Po roku sztuka, która wywarła największe wrażenie, najsilniej zajęła umysł — zostaje nagrodzona.

Nie mam potrzeby na tem miejscu szeroko rozpisywać się o „Sokole“, gdyż od dłuższego czasu już prasa sztukę tę referowała zarówno zaraz po ogłoszeniu wyniku konkursu, jak w sprawozdaniu Jury. Część „Sokoła“ była drukowaną w jednym z dzienników warszawskich, część deklamowano na koncercie na długo przed wystawieniem w teatrze. Podkreślić tylko mogę bardzo szczęśliwą myśl, która najwidoczniej weszła w skład intencji autora, to zespolenie motywów polskich z motywami zachodnio europejskimi, zbratanie swego bohatera z pączkami renesansu i przeciągnięcie przez polskość nici kultury łacińskiej.

Przesunęły się przed nami malownicze sceny z życia Włoch i Polski XVI-go wieku w przygodach rycerzyka Bolka w walce o rękę Dorotki. Komedia nosi w sobie silne znamiona temperamentu i szerokiego gestu autora i ujmuje brawurą. Wystawiona odświętnie, bardzo efektownie i stylowo, sztuka ta jest polem wdzięcznym dla artystów, gdyż ma ogromną ilość ról charakterystycznych, jak w Szekspirowskim teatrze.

„Sufrażystki“ — komedia w 4-ach aktach K. Królińskiego.

Wiadoma rzecz, że na początku każdego nowego ruchu społecznego, (powiemy raczej — odnowionego, boć ruch emancypacyjny kobiet bynajmniej nie był nowy), wówczas, gdy walczą jeszcze pionierzy, skłonni oni są do przesady. Wiadomo, że najgorliwsi katolikami są neofici. Nic więc dziwnego, że w swoim czasie (ale to już działo się dość dawno, panie Króliński) i pomiędzy kobietami walczącymi o prawa społeczne, były przeszarżowane typy, właśnie owe gorliwe neofitki, które — może — były materialem do satyry. Ale satyra — to jest wielka rzecz.

Satyryk musi posiadać wysokiego poziomu umysł i gorące serce, serce, które kochając ludzi i jakąś sprawę, biczuje to właśnie, co przeszkadza idei zajaśnieć swem właściwym światłem. Satyryk i komedypisarz-ironista są tak niezbędni w społeczeństwie i w Sztuce — jak zwierciadło w mieszkaniu. Słabostki i przywary ludzkie muszą mieć swoje zwierciadło, bo inaczej pozostałyby na zawsze w nieświadomości swojego garbu.

I naprawdę jestem tego pewny, że gdyby dziś człowiek, choćby nim był w tym wypadku nawet mężczyzna, człowiek-artysta, obdarzony dużą dozą spostrzegawczości sub-

telnej, pełen smaku i dobrego gustu, o sercu szczerem a wzniosłem, gdyby napisał komedję, w której wyszydziłby te „sufrażystki“, które z przesyty, nudy i snobizmu — „uprawiają“ feminizm — rzetelnaby usługę oddał temu ruchowi społecznemu, a żadnej istotnej bojowniczką o prawa kobiety by nie obraził. Bo komedia nie obraża, lecz — poprawia, bo *ridendo castigare mores* — to jedna z najlepszych recept.

Ale z jakże karłami siłami wziął się p. Króliński do roboty. Powtarzam — do „roboty“, bo „Sufrażystki“ nie posiadają w sobie nawet cienia artyzmu, cienia jakichś zamiarów, choćby artystycznych, a ogólny poziom estetyczny tej niesmacznej farsy jest tak niski, że wywołuje naprawdę — śmiech, ale śmiech nie ten, jaki powinien się rozlegać w „Rozmaitościach“ — t. j. raczej uśmiech, i nawet nie ten, jakim się śmiejemy w zimie w teatrze „Letnim“, ale śmiech cyrkowy.

Jeżeli p. Króliński ma reprezentować antifeminizm — to — feministki lwowskie — miast bojkotować go, powinny mu być włożyć na skronie wieniec laurowy.

O szczegółach treści mówić nie będzie my a nawet i o grze artystów.

Teatr Mały: „Wieczór Trzech Króli“ — komedia W. Szekspira.

Wcześniejszymi utworami Szekspira są jego rzeczy wesołe, jeżeli się tak można wyrazić w przeciwstawieniu do jego późniejszych utworów ponurych. „Romeo i Julia“, „Kupiec Wenecki“, „Wesołe kumoszki z Windsoru“, „Wszystko dobre, co się dobrze kończy“ — to utwory jasne, pogodne. W późniejszym wieku mistrz angielski tworzył obrazy ponure, wśród których największy jeszcze umiar ponurości ma „Hamlet“. I gdy się zestawia taką arcywesołą fraszkę jak „Wieczór trzech Króli“ z takim np. „Andronicus'em“, gdzie scena zamienia się w formalną rzeźnię, podziwia się dopiero wówczas bezkresną fantazję ojca współczesnej dramaturgii.

Goethe był zdania, że o Szekspirze „nie można wcale mówić, gdyż wobec niego wszystko jest niewystarczające“. Nie przeszkodziło to, że o Szekspirze napisano olbrzymią bibliotekę, na którą złożyły się takie umysły jak Lewis, Lessing, Schlegel, Voltaire, Hugo, Taine, Koźmian, Struve, Spasowicz, Matlakowski i dziesiątki innych.

Trzy wieki przeszły przez takie, ot, genialne zabawki, jak „Wieczór trzech Króli“, a przecież „Chudogęba“ i cały „Wielki świat“ Illiryi tyleż nas dziś bawi, co i bywalców teatru Szekspira. Zapewne, inną posiadamy dziś technikę sceniczną, inną technikę budowy komedii, ale co dotyczy charakterystyki typów, — „stawiania“ osób dramatu, konsekwencji i logiki wewnętrznej, dowcipu i dyalogu, nie poszliśmy ani na krok naprzód, przeciwnie — jesteśmy tylko naśladowcami Szekspira.

To są właśnie wartości wieczne genialnych twórców poezji; Hamlet, Romeo, a obok nich Falstaf, Chudogęba — to są typy

wieczne, ogólnoludzkie, odradzające się w każdym pokoleniu, dlatego każdemu pokoleniu bliskie.

Każde wznowienie Szekspira jest świętem: dla publiczności z racji prawdziwie estetycznych wrażeń, dla krytyki — z racji najsympatyczniejszego tematu do feljetonu, dla aktorów — z racji możliwie najszerszego pola gry, inwencji, możności wykazania talentu i inteligencji, dla dyrekcji teatru wreszcie — z racji utrzymania swego wysokiego poziomu.

Wykonanie „Wieczoru Trzech Króli“ zarówno pod względem gry aktorów, jak kostiumów — było naogół wyżej, niż zadawałoby się, a p. Orliński w roli Chudogęby dał nowe dowody wyjątkowego talentu i inteligencji.

Gustaw Olechowski.



Wystawa pracy kobiet.



I.

Wystawy mają cel podwójny: dla publiczności zwiedzającej są one czynnikiem dydaktycznym, przedstawiając poglądowo rozwój rozmaitych gałęzi wytwórczości w kraju; dla eksponentów są czynnikiem reklamowym, a zarazem podbudzającym do postępów i ulepszeń w pracy.

Pozwalam sobie zacząć moje sprawozdanie od wyjaśnienia, że uwzględnię w niem przede wszystkim owo pierwsze zadanie społeczne, i z góry uprzedzam, że pominięcie tego lub owego eksponatu nie będzie wpływało z lekceważenia jego wartości. Ocena wystawionych obrazów należy do jury; rzeczą sprawozdawcy jest jedynie ujęcie całości i wskazania najcharakterystyczniejszych szczegółów, sprawozdanie bowiem nie może być powtórzeniem katalogu.

Ogólne wrażenie wystawy jest dodatnie; przedstawia ona widok bardzo estetyczny, nawet okazały. Chcąc zorientować się w wielkiej ilości nagromadzonych szczegółów, należy przyjąć jakąś ogólną metodę klasyfikacji. Sądzę, że najwłaściwszą wytyczną tej klasyfikacji będzie odróżnianie dwojakiego zadania pracy kobiecej, a mianowicie jej znaczenia estetycznego i praktycznego; tylko rozważanie wyrobów pracy kobiecej z tych dwóch punktów widzenia, pozwoli nam ocenić je właściwie.

Tam, gdzie praca kobieca stoi w dziedzinie graniczącej ze sztuką, trudno jest stawiać wymagania praktyczne i oceniać ją z punktu widzenia ekonomicznego. Te działy są na wystawie bardzo pokaźnie reprezentowane; zaliczymy tutaj wszystkie wyroby sztuki stosowanej, a nawet i te roboty włókniste, które stanowią jedynie przedmioty zbytku, nie mogące mieć rozległego zastosowania, a tem samem liczyć na powodzenie handlowe i szeroki zbyć.

Wymienię tu przede wszystkim śliczne mozaiki i inkrustacje pani Bobrowej; pracownia ta jest znaną, a niektóre z jej wyrobów, obrazek przedstawiający ptaki, są w swoim rodzaju arcydziełem. Ten okaz niema wartości handlowej, ale muzealną, kolekcyonerską, a właścicielka nie naznacza nań żadnej ceny, nie mając go na zbycie.

Bardzo ładne wyroby tego działu sztuki stosowanej wystawiły też dwie szkoły przemysłu artystycznego: pań Strońskiej i Skurzyńskiej. Pani Strońska oprócz wyrobów inkrustowanych i intarsyjnych zaprodukowała świeżo zaprowadzone u nas działy dekoracyjne: malarstwo na szkle bez wypalania, dekorowanie metalu z emaliowaniem i przedmioty galanteryjne z drzewa i metalu. Podkreślamy zwłaszcza znaczenie tych ostatnich, dotąd bowiem w artystyczno-galanteryjne wyroby zaopatrywał nas tylko obcy przemysł, a wszelkie próby współzawodnictwa naszego na tem polu, uważane były za niepraktyczne i nie mające widoków powodzenia.

Szkoła artystyczno-rękodzielnicza pani Skurzyńskiej wykazała również dodatnie usiłowania w kierunku połączenia dążeń artystycznych z praktycznymi. Oprócz wspomnianych wyżej wyrobów artystycznych z drzewa, widzimy tam bardzo ładne okazy zdobnictwa, opierającego się na tradycjach i motywach swoich: teczki, paski itp. przedmioty codziennego użytku, ozdabiane po krakowsku, skórą i ówieczkami. Interesująco przedstawiają się również wyroby z terakoty i dział tkacki, zwłaszcza kitimki.

Trzymając się naszej klasyfikacji na artystyczne i praktyczne kierunki, wracamy do eksponatów mających wyłącznie znaczenie estetyczne. Zaliczymy tu wszystkie te wyroby, które pomimo użytecznościowego nazwania, stanowią jednakże tylko przedmioty zbytku. Przedewszystkiem wymienimy tu hafty artystyczne, bogato na wystawie reprodukowane. W najpierwszym rzędzie postawić tu należy eksponaty protektorki wystawy, hrabiny Marty Krasińskiej, której stylowe meble, wedle własnego rysunku gobelinowym haftem pokryte, słuszny podziw wzbudzają, dowodząc wytwornego smaku artystycznego. Tymże samym gestem nacechowane są hafty na morze i jedwabiu księżnej Wład. Lubomirskiej i jej córki Wandy. Opodal spostrzegamy istne arcydzieła w swoim rodzaju, wytwory pracy pani Poths. Są to obrazy, haftowane na jedwabiu, przedstawiające sceny rodzajowe na tle krajobrazu, do złudzenia naśladujące malarstwo.

Od haftu naśladującego malarstwo przejdźmy do malarstwa, naśladującego hafty. Są to gobeliny, liczące wystawione w sklepie Kasy kobiet; tamże powszechną zwracają uwagę przepiękne szale: malowane pawie ptóra na crêpe-chine, robota p. Janiny Wierusz Kowalskiej, córki znanego artysty-malarza t. n.

W prawdziwym jestem kłopotcie, do jakiego działu wedle mojej klasyfikacji zaliczyć należy irlandzkie koronki, których, dzięki panującej modzie białych narzutek, dużo widzę na wystawie. Są to wyroby bardzo ładne, efektowne, strojne, a jednakże trudno je zaliczyć do przedmiotów artystycznych. Również trudno zaliczyć je do praktycznych, wobec wysokich cen, czyniących je przedmiotami rzadkiego zbytku. Cena 1,200 rubli za białe okrycie, zapewne odpowiada ilości włożonej w jego wykonanie pracy, rzeczy te bowiem wykonane są bardzo kunsztownie cieniutkim szydełkiem. Czy jednak, wobec szybko przemijającej mody, rzeczy takie mogą liczyć na szeroki zbyt, nawet w sferach bardzo zamożnych? Zda mi się to kwestyą bardzo wątpliwą. Wobec tego nasuwa mi się spostrzeżenie, że szkoda tak nieprodukcyjnego użycia sił i zdolności kobiecych; dla ścisłości zaznaczam, że najpiękniejsze rzeczy jakie w tym dziale zauważyłam, są wyrobami pp. Gwiazdówny i Horwatówny.

W tymże samym legione „trwonienia sił kobiecych“ umieszczam hafty wstążeczkowe pracowni Józefiny z Łodzi. Są to rzeczy bardzo ładnie wykonane, podobno „ostatni wykrzyk mody“ sezonu, ale wymagające zbyt wielkiego nakładu pracy względnie do swej

praktycznej wartości. Jeżeli w obecnym stroju społecznym musimy liczyć z faktem, że zbytek bogatych żywi ubogich, to niechby to był zbytek mający przy wymaganiach estetycznych cechę *stałości*, jak np. koronki i hafty, nie podlegające kaprysom przemijającej mody. Taka „stałość“ pozwoli unormować pracę wedle zapotrzebowania, dostosować ją do wymagań zbytu, ciągle jej technikę udoskonalać i wreszcie wytworzyć gałąź produkcji krajowej, dając pewnej ilości pracowników stały zarobek.

Taki charakter przemysłu szerszego przybiera u nas koronkarstwo; dowiadujemy się na wystawie, że ten dział pragnie otoczyć opieką i włączyć do swego programu Towarzystwo popierania przemysłu ludowego. W tym celu projektowane jest założenie na prowincyi kilku szkół koronkarskich, do których to szkół instruktorek dostarczać będzie Sala zajęć na ul. Szarej № 1. Instytucja ta, prowadząc już od dłuższego czasu ten dział robot, zdołała go podnieść do wysokiego poziomu.

Godnem uwagi i uznania jest dążenie do nadania tym wyrobom wybitnej cechy swojszczyzny. Oglądamy na wystawie śliczne próby koronek, do których czerpano wzory z motywów ludowych; odróżniamy tu rysunki z pisanek i wycinanek łowickich i kujawskich, ze zdobnictwa zakopiańskiego i in.

Towarzystwo popierania przemysłu ludowego zaprodukowało jeszcze tkactwo, guzikarstwo ręczne i plecionkarstwo. To ostatnie zwłaszcza przedstawia się bardzo pokaznie, zapowiadając szybki rozwój w przyszłości. Stajemy przed stołem zarzuconym sztuczkami plecionek z najdelikatniejszych łycelek i słomek służących do konfekcyonowania naszych kapeluszy; wybór tu olbrzymi, a ceny przystępne wytrzymują konkurencyę handlową z zagranicą i Nalewkami. To też ruch nabywczy jest podobno duży i przewidujemy że szkoła w Przybysławicach zachęci swym przykładem do rozszerzania tego przemysłu w naszych prowincjonalnych zakątkach. Szkoda, że nasze krajowe słomki i łycełka nie nadają się do fabrykacji wykwitniejszych kapeluszy, i zmuszeni jesteśmy posługiwać się materiałem obcym. Wprawdzie czynione są chwalebne próby w tym kierunku i pokazywano mi plecionki bardzo ładnie z krajowych materiałów wykonane, główna trudność leży jednak tutaj w technice farbiarskiej, której sekretów nie posiadamy. To co widzimy jest już ważnym krokiem naprzód w przemyśle ludowym, a Towarzystwo które corocznie dorobek swój przed egzaminem opinii społecznej stawia, może się poszczycić ciągłym i systematycznym postępem.

Z B.



Warszawskie „Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet.



Po smutnych latach zwątpień, rozczarowania, gdy skalpelem żartej krytyki starawszy się sami, uderzywszy się w piersi pokornie, ze słowami: „nasza wina, nasza wina“, pograżaliśmy się w bolesnem rozpamiętywaniu opadających nas wszelkie chęci rozpoczęcia nowego życia, chęci przebudowania go od podstaw wzniesienia nowego, trwałego gmachu dla przyszłych pokoleń. Jakowys potężny duch pesymizmu rozwił nad nami swe skrzydła, przytłaczał niemi, gnębił, siał smutek i przekonanie iż: „niewarto nic!“ — gdyż

albo nam samym zabraknie paliwa, by w trwałe ognisko rozniecić ten słomiany ogień, co chwilami nas jeszcze ogarniał, lub niezależnie od nas w imię: „nienaruszenia porządku, czy bezpieczeństwa państwa“, zgaszonym brutalnie zostanie.

Filozofowaliśmy na zapas: na temat niemożliwości polepszenia stosunków naszych, zniechęconemi oczyma spoglądaliśmy w przyszłość, która zdawała się być mroczną, a gdyśmy się zdobyli nawet na czyn jakowys, nie wkładaliśmy weń duszy.

Więc ów czyn chwiejnym się stawał, nie pociągał; nie elektryzował nas, nie świecił przykładem... a my rozgoryczeni, w dalszym ciągu narzekając na pesymizm, „chorobę wieku“, zjadając się wieczną analizą gmatwaliśmy się coraz bardziej w hyperkrytycyzmie i wreszcie dochodziliśmy do tego, iż wątpić poczynaliśmy nawet w słuszność naszych zwątpień, wpadaliśmy w krąg błędnego koła...

I wtedy uczuwalismy jak bardzo potrzeba nam ludzi prostolinijnych, ludzi zapału, gdyż ci, co idą przed się niewzruszenie z oczyma w jasno wytknięty cel wpatrzonemi, nie złamani żadną przeszkodą, ci co idą z silną wiarą w użyteczność swej działalności, ci jedynie mogą stworzyć dzieło wечно-trwałe.

I oto dziś, przyglądając się bliżej naszemu społeczeństwu, zaczynamy dostrzegać grupy ideologów oddanych pracy twórczej, ideologów o czystym ogniu wiary w duszach, co jak światełka wśród ruin błyszczą — a niezmordowanie dając przed siebie obronę raz drogą, zacząwszy mrówczą mozolną pracę od podstaw, gmach swój wznoszą z drobnutkich cegiełek niestrudzenie, codziennie, wytrwale!...

Czy nadejdzie czas, gdy owe światełka w jedno wielkie ognisko spłyną ognisko bratniej miłości obejmujące kraj cały całą ziemię?...

Może!

Ufajmy! zaś tymczasem czyńmy: każdy w swem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży!... W myśl słów tych postępuje jedna właśnie z grup owych ideologów, ta, która zawiązała w Warszawie stowarzyszenie wzorowane na istniejącym już od roku 1896 we Fryburgu: katolickim związku opieki nad młodemi kobietami.

Zadanie Warszawskiej Instytucji składa się z następujących punktów:

1) Ochrona młodych kobiet w podróży. W tym celu w Warszawie oraz na innych dworcach delegowane panie, noszące wstęgę z dwu kolorów, białego i złotego opiekują się młodemi podróżniczkami usiłując tym sposobem zapobiedz handlowi żywym towarem.

2) Prowadzenie Biura Pracy, (Mazowiecka 11), które stara się o dostarczanie uczciwego zarobku młodym kobietom poszukującym płatnego zajęcia.

3) Założonem zostało Schronisko dla przejezdnych, w niem za skromnem wynagrodzeniem podróżna znajduje pomieszknięcie wraz z całodziennem utrzymaniem.

4) Schronisko czasowe pod wezwaniem św. Anny, utworzone celem ułatwienia pracownicom poszukiwania jaknajkorzystniejszych, uczciwych zajęć.

5) Ogniska domowe, za ich pomocą Towarzystwo stara się umilić egzystencję tym liczny zastępom pracownic, pozbawionym rodzinnego ciepła, pracownic, które przy bardzo szczupłym zarobku nie zdołałyby sobie zapewnić nieco wygodniejszego kulturalnego życia. W „Ognisku“ dziewczęta i młode kobiety dobierane starannie, znajdują troskliwą opiekę pań przełożonych, osób wypróbowanych i duszą całą ideą oddanych.

Pensyonarki „Ogniska domowego“ mają duże, widne, czyste sale sypialne, oddzielną salę do pracy, kuchnię zdrową, kąpiel, obszerny ogród, bezpłatną poradę lekarską, a w

chwilach wolnych od pracy moralną, kształcącą książkę, oraz przyjacielską wymianę myśli.

I w tej czystej atmosferze moralnej otwierają się ich serca, szlachetnieją dusze, jaśniejszymi stają się umysły, łatwiejszymi do przyjęcia i ukochania wzniosłych idei Chrystusowych.

Po za powyższymi zakładami Towarzystwo rozwija swą działalność w szpitalach, nakłaniając do moralnego życia leczące się tam dziewczęta i młode kobiety, otacza w miarę możności opieką małoletnie dziewczęta, propaguje ochronę kobiety w słowie i druku, oraz prowadzi walkę z handlem żywym towarem.

Tworzy ono również w całym kraju liczne sieci organizacyjne, mając w szczególniejszej uwadze miasta fabryczne oraz pograniczne, łączy się także ze związkami zachodniej Europy celem objęcia pod swą opiekę kobiety znajdujące się na emigracji. Dziś bowiem nie w naszej jeszcze mocy wstrzymać falę wychodźstwa, niechże, choć rzesze szukające chleba zdala od ojczyzny znajdują na obczyźnie dobrotliwą pieczę, któraby ostoją im była w tem dobrowolnem wygnaniu.

Słowem nie tylko Towarzystwo nie ustaje w pracy, lecz ustawicznie myśli o rozszerzaniu swej działalności, pragnąc utworzyć życiową przystań do której każda kobieta z ufnością zwróciłaby się mogła prosząc o pomoc czy radę.

Czysty cel, wzniosły, mogący odrodzić nasz naród, wsączyć weń nowe soki żywotne, pchnąć na lepsze tory, uszlachetnione, wtedy, gdy kobiety, pierwsze naturalnie wychowawczynie i kierowniczki przyszłych pokoleń sta-

na się same doskonalszymi, moralniejszymi, głębiej rozumiejącymi zadanie własnego życia. Pomału, wytrwale, nie ustając w pracy, staramy się dążyć do celu doskonalenia, pomagając, iż kropla na kamień padając wydrążyć go musi.

Niech słowa i czyny nasze będą temi kroplami!

Ory Jelska.



Od Związku zawodowego pracowników igły.

Biuro pośrednictwa pracy poleca Szanownym Paniom na miesiące letnie uzdolnione krawczyźnie za wynagrodzeniem: pół dnia pracy, pół dnia odpoczynku, lub stosownie do umowy.

Adres związku: Warecka 14.



Do Czytelniczek.

Stowarzyszenie Pracownic „Dzwignia” potrzebuje do swego lokalu łózek, krzeseł itp. sprzętów, uprasza niniejszem łaskawych ofiarodawców o te przedmioty; składać je można w lokalu Stowarzyszenia: Bracka 13, m. 2, od 5 do 7-jej.

Komitet uroczystości pogrzebu Elizy Orzeszkowej w Grodnie, otrzymał od Zarządu Koła kobiet Polek w Kijowie następujący telegram:

„Na wieść żałobną o zgonie Elizy Orzeszkowej, głęboko dotknięte ciosem spadającym na Naród cały, składamy w imieniu Koła Kobiet Polek w Kijowie hołd czci i żalu Cieniom Tej, co przez pół wieku wiernie służąc sercem i natchnieniem najwznioślejszym ideałom, rzuciła ziarna Dobra i Piękna w glebę ojczystą. Budzącej ducha, głoszącej miłość, Chlubie Narodu, Przodownicy naszej cześci.

Zarząd Koła Kobiet Polek w Kijowie”.

Treść numeru:

Maryan Gawalewicz, przez Zofię Seidlerową. — Ś. p. Maryan Gawalewicz, przez Eugenję Żmijewską. — Polska a Syon, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Nad trumną Orzeszkowej, przez Eugenję Żmijewską. — Mowy, wygłoszone nad grobem Elizy Orzeszkowej w Grodnie 23 maja 1910 roku. — Nasz stosunek do włościanek, przez Natalię Jastrzębską. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Wystawa pracy kobiet, przez Z. B. — Warszawskie Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, przez Ory Jelską. — Od Związku zawodowego pracowników igły. — Do czytelniczek. — Telegram Zarządu Koła Kobiet Polek w Kijowie. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 3-ci powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo”.

Saga Dostać można wszędzie.

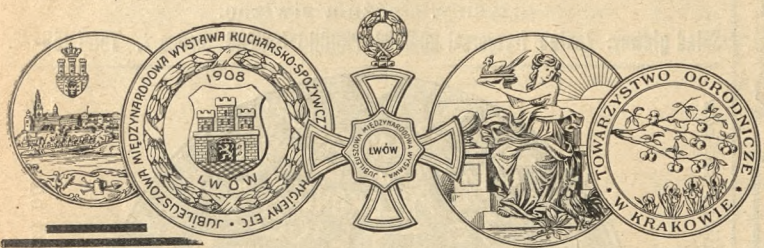
KALODONT 316

Niezbędny
KREM DO ZĘBÓW

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r.
i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)

Przy użyciu zęby pozostają czyste
białe i zdrowe.



Na Sezon konserw

niezbędne jest dla Pań pierwsze fachowe *dzielo* p. t.:

„Kuchnia Polsko-Francuska”

A. TESLARA, znakomitego kuchmistrza J. E. ś. p. Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, zawierające rozdział o konserwach z jarzyn i owoców, o winach owocowych i nalewkach, a nadto mnóstwo przepisów, święcone, wigilie i przyjęcia, a nawet przepisy dla chorych i dzieci.

Cena egz. opr. w płótno: 7 K., w karton: 6 K. 50 h.

Do nabycia w składzie głów.: A. Piwarski (Kraków), we wszystk. księg., oraz wprost od autora: Antoni Teslar, Kraków, Michałowski 13.

UWAGA: Zaliczek pocztą do Królestwa nie przyjmuje!

Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:



Krem, Alkohol i Mydło ogór.
wyrobu
Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Swiat 35

Lekarz-Dentysta A. ZAWADZKI
WARSZAWA, ZIELNA 7, róg Złotej. Telefon 184-47. Przyjmuje od 10—2 i od 3—5 1/2.

GUSTAW ZMIGRYDER CZYSTA 2
OTWORZYŁ Telefon 93-52
SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIE wprost hotelu Europejskiego.
BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

Dr. M. Tuchendler
b. asystent prof. Lessera
Choroby SKORNE, KOSMETYKA (Włósy, piegi, pryszczki i t. p.). Chmielna 38 przy Marszałkowskiej, telef. 119-87, od 1—2.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.
Przyjmuje dziewczęta (d lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop.
Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

PAPIER LEPKI TANGLEFOOT
NA MUCHY

SKŁAD GŁÓWNY: SM. GOLDBERG WARSZAWA, RYMARKA 16
HURT: SKŁAD APTECZNY, TELEFON 39, 40-70-44

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.
Kostiumy angielskie wyk. ńczone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
w Lublinie i Krakowie
polecają na miesiące letnie
J. WARKÓWNA i L. JAHŁKOWSKA

W ogródku dziecięcym

Część III. Zbiór pieśni dla starszych dzieci i młodzieży.
Na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu w układzie W. Zapolskiej. W oprawie kartonowej —.80
Dawniej wydane:
Część I i II. Zbiór zabaw, marszów i piosenek dla młodszych dzieci.
W oprawie kartonowej po —.80
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Borol na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

273

Wyprawy

własne pracownie

BRACIA JABŁKOWSCY

Warszawa, Bracka 23

Wysyłka prób, katalogów i kosztorysów bezpłatna.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

HENRYK SIENKIEWICZ

KRZYŻACY

Powieść, cztery tomy w 16 tomach.

WYDANIE POPULARNE KOMPLETNE -
W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU.

Cena rb. 1.20. w oprawie płóciennej w 1 tom 1.60
Wydanie zwykłe w 4-ach tomach na innym papierze 4 —
W oprawie płóciennej 5.60

Katalog, obejmujący wszystkie utwory Henryka Sienkiewicza,
na żądanie bezpłatnie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

w Lublinie i w Krakowie

polecają utwory

346

Dymitra Mereżkowskiego

LEONARDO DA VINCI

(ZMARTWYCHWSTANIE BOGÓW).

Przekład Janiny Popławskiej. 2 tomy. 2.—
dawniej wydane:

ANTYCHRYST. } Przekład Walerego Gostomskiego. 1.80
PIOTR WIELKI. } 1.35

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Gotuj na zapas

we właściwym sezonie

w konserwatorze J. Weck'a

grosek zielony, szabelbon, szparagi,
wszelkie jarzyny, owoce, nawet kur-
opatwy i zwierzyń, a przez cały
rok mieć je będziecie świeże, tanio, na
każde zwołanie.

Reprezentanci J. Weck'a 297

KRZYSZTOF BRUN i SYN

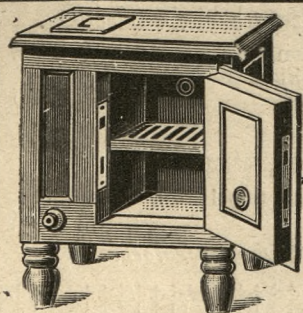
w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franko i gratis!

Elektryczne grzebienie do gładzenia

o-labionych włosów dla ich porostu i zaroszczenia otrzymał
SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI KOSMETYCZNO-PERFUMER.

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109,
róg Chmielnej, tel. 75-68.



Lodownie pokojowe

krajowe i amerykańskie
MAC CRAY'A.

ze felankami izolowanymi wełną mineralną,
dające znaczną oszczędność na lodzie.
Krajenie wewnątrz tych lodowni absolutnie
suchego powietrza zabezpiecza potrawę od
psucia się.

Maszynki do lodów. 297
FILTRY do wody.

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Zmarszczki usuwa, a Żółtość skóry
ciała wybiela płyn

Sève de Beauté

Młodym nadaje piękną matową białosć.
Sprzedaż u A. CZEKAYA Marszałkowska 108 róg Chmielnej.
(Perfumerya i Kosmetyka w wielkim wyborze. 329)



niezawodny środek
przeciw wrogom,
pryszczom i ws-
kim zakażeniom
cery.

dla cery chropo-
wej, zmarszczonej,
od piegów i wszel-
kich zanieczyszczeń.
Latem na wsi, na wycieczkach, w podróży,
kiedy skóra podlega szkodliwym wpływom
potu, kurzu, Borxyl chroniąc i znakomi-
cie odświeżając twarz jest niezbędnym ar-
tykułem toalety. (Sprawozdanie kliniczne
Lustra, Krasów, 13/III-1907 r.) Gł. skład
apteka Zamkowa, w Warszawie.



FOSFATYNA FALIERA

jest znakomitą środkiem wzmacniającym.
W czasie odłączenia od piersi zapobiega
niebezpieczeństwom tego okresu krytycz-
nego! później sprzyja sztywnemu rozwojowi
i golemu dziecka. Wszystkie te włas-
ności i zawięzła ona swojemu składowi,
który czyni ją pokarmem przyjemnym,
lekkiem i jednocześnie wybitnie wzmacnia-
jącym. Wystrzegaj się bezwartościowych
naśladownictw

Pierwsze Biuro Nauczycielskie Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów-
ki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.88.
Warszawa, Marszałkowska 148.

We wszystkich księgarniach sprzedają
się dzieła pedagogiczne Reussnera do bar-
dzo przedkij i najłatwiejszej nauki
języków obcych w szkole i domu
bez nauczyciela z objaśnieniem
wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny
(Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-y kop. 80, — kurs II-gi k. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop.
1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski
kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi kop. 1.20, —
Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12,
24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi
kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica
Złota 6, Warszawa.



WASHALL 324

sam pierze białeżne w ciągu
15 minut!

WASHALL białeżni nie niszczy,
WASHALL oszczędza kosztów,
WASHALL uwalnia od pracy,
WASHALL dziesięćkrotnie zwiększa
trwałość białeżni.

WASHALL pierze bez tarcia i dlatego
WASHALL jedyny sposób prania naj-
dekatniejszych tkanin, koronek
i firanek!
WASHALL sprzedają sklepy apteczne
i mydlarnie.
Tabl. na 60-80 kaw. biel. 25 k.
" 80-40 " 15 k.
" 15-20 " 10 k.
The Washall Manufacturing Co
Birmingham - Warszawa.
Skład główny na Królestwo Warszawskie,
LESZKO 83 T. l. fon 89 21

Wiktora Askanasa

Mydło Zdrowia udelikatniające
skórę, oraz
Odoryna płyn specyficzny przeciw
nadmiernej poceniu się
Marszałkowska 139
kantor fabryczny w podwórzu.

„GLYROL“

zagranicą wytworzone damy powszechnie używają Krem GLYROL,
przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas
pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

Pracownia Maryi Barszczewskiej

Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.

Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**

Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Staniki
dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszki,
wątroby i nerwów wzdrużających.

Patrz „Sprawa gorsetowa“ broszurka, Wende i inne księgarnie. 291



Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny
kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy
środek Régénérateur 325

„ORIENTINE“

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka
bardzo prosty — Mnóstwo podziękowań.
Do nabycia w składach aptecznych i perfu-
meryjnych po rb. 3. (Podręcznikowe ez
przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie
Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Najdoskonalsze, najekonomiczniejsze

AROMATYCZNE MYDŁO DO PRANIA, MYCIA WSZELKICH PRZEDMIOTÓW „PERFEKT“

skraca pranie, zmniejsza o połowę pracę, czyni białeżnię śnieżnie białą, wonną i trwałą,
gdyż nie zawiera w sobie nie niszczącego. Piorąc Perfektem zbyteczne jest bielidło.
Perfekt dostać można we wszystkich renomowanych Składach Aptecznych, mydlarniach,
w Warszawie i na prowincji.

Hurtowo: LUDWIK W. SZWED, Warszawa, Senatorska 28—30. Telefon 17-28.

Przez miesiąc **Czerwiec** trwać będzie

Zupełna Wyprzedaż.

w magazynie nici i galanterii

„Aloizy Ludwik“

Senatorska 6

który z dniem 1 Lipca b. r. zupełnie zwinięty
zostanie.

* Zmarszczki z twarzy usuwa *

NABARID KREM

otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

Ratunek włosów

Grzebień Elektryczny D-ra Tillet'a
w Paryżu. Zalecany wszystkim o-
sobom bez różnicy wieku, dotknię-
tym chorobami włosów, lub pra-
gnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do
łysiny. Opóźnia siwiznę.

Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54.



Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i nie-
dowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu,
kwasowo-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynkie i Ciechocińskie), okłady
z błota limanowskiego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaże
wibracyjne i ręczne, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 256.